

The image shows the front cover of a book. The cover is primarily covered in a leopard print pattern, with dark brown and black spots on a lighter tan background. A vertical strip of dark, textured material, likely cloth or leatherette, runs down the left side, forming the spine. A horizontal yellowish-gold band is positioned across the middle of the cover, containing the title in red, stylized, block letters. The word 'Wielka' is on the left, followed by a small graphic of a hand holding a pen, and then the word 'Prowokacja' on the right. The overall design is bold and provocative.

Wielka Prowokacja

OPLATA POCZTOWA RYCZAŁTEM

Nr. 100—101 BIBLIOTECZKA Nr. 100—101
HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

PROF. JANUSZ IWASZKIEWICZ.

180

Z cyklu „Walki o Niepodległość“



Wielka Prowokacja

rzekomy rząd narodowy 1865 r.

WŁADYSŁAW WĘSKA
BIBLIOTEKA
ZAKŁADNIK 1929 R.

RÓJ

Nie kłamać —
bawiąc.



Nie nudzić —
ucząc.

T-wo Wyd. „Rój” s. z o. o.
Warszawa, Kredytowa 1. P. K. O. 9880.

Najpoczytniejsi:

LONDON



KARIN MICHAELIS

139002

ERENBURG

K-102/82

WŁADYSŁAW WESK
 SZKAJANKI 1929

180

SPRAWA RZEKOMEGO RZĄDU
 NARODOWEGO Z R. 1865.



W ciągu ubiegłego stulecia rządy za-
 borcze w walce z dążnościami narodowe-
 mi i wolnościowymi ludności polskiej nie-
 jednokrotnie chwyciły się różnego rodzaju
 prowokacyj, inscenizując przez swoje or-
 gana policyjne fikcyjne sprzysiężenia i
 chwytając następnie w zastawione sidła
 nieopatrzna gorącą młodzież polską. Jed-
 ną z najbardziej znanych i jaskrawych
 spraw tego rodzaju była głośna afera Bae-
 rensprunga, którego ohydne praktyki uja-
 wnił i potępił z trybuny parlamentarnej
 dzielny poseł do Sejmu pruskiego Włady-
 sław Niegolewski. Haniebna ta i potworna
 sprawa maleje i blednie wobec innej za-
 ranżowanej i znakomicie przeprowadzonej
 przez rząd rosyjski na terenie Królestwa
 Polskiego w pierwszych latach po osta-

224

tecznem stłumieniu powstania styczniowego, sprawy t. zw. Rządu Narodowego z r. 1865, której poszczególne, zgrozą przejmujące etapy zostały odsłonięte przez udostępnione obecnie archiwa władz policyjnych. Rolę wydatną odgrywali w niej dwaj Polacy, obaj czynni i wybitni członkowie organizacji powstańczej, Aleksander Zwierzchowski i Jan Kubary. Na prowokatorską działalność pierwszego z nich rzuciły pewne światło wydane przed kilkunastu laty pamiętniki Władysława Daniłowskiego. Postać drugiego, głośniego później uczonego i podróżnika, dotychczas pozostawała w ukryciu.

Jan Kubary urodził się w Warszawie w r. 1846 z ojca Stanisława i Bertę z Poppe'ów. Ojciec jego, oficjalista prywatny, zmarł w 1852 roku, a matka wyszła powtórnie za Tomasza Marcinkiewicza, fabrykanta obuwia. Środowisko, w jakim wzrastał młody Kubary było na poły niemieckie, cała rodzina matki przebywała w Berlinie, a jedyna siostra Marja młodsza od niego o lat 6, od dzieciństwa tam się

wychowywała. Potwierdza to i dokładna znajomość przez Kubarego języka niemieckiego, którym władał swobodnie w mowie i piśmie. O jego dzieciństwie niewiele da się powiedzieć, było to życie dziecka przeciętnej średniozamożnej rodziny mieszczańskiej. Chłopak był zdolny, uczył się dobrze, bo już mając lat 15 był w VI klasie I gimnazjum warszawskiego. Czasy, w jakich wypadło dojrzewać Janowi Kubaremu, były niesłychanie gorące. Powszechne podniecenie, w jakim znajdował się podówczas naród polski, musiało się udzielać młodzieży szkół średnich, to też od klas najniższych wszyscy uczniowie konspirowali, wciągani do rozmaitych robót politycznych. Uczniowie klas starszych brali czynny udział w organizacji spiskowej, a nawet niekiedy zajmowali w niej stanowiska dziesiętników, a niekiedy i wyższe. Takim dziesiętnikiem był kolega i przyjaciel Kubarego, uczeń klasy 6 tegoż gimnazjum, Aleksander Zwierzchowski. Zadzierzgnięta jeszcze na ławie szkolnej przyjaźń fatalnie zacią-

żyła na późniejszych losach obu tych ludzi.

Kubary od dłuższego już czasu przygotowywany przez Zwierzchowskiego, został wreszcie w listopadzie r. 1862 przyjęty do organizacji. Liczył podówczas zaledwie lat 16. Przyjęcie poprzedziła przysięga, jaką musiał złożyć wieczorem w celi klasztoru Kapucynów przed nieznanym księdzem w asystencji dwóch cywilnych świadków. Ksiądz przed odebraniem przysięgi przedstawił mu jego obowiązki, groził klątwą i potępieniem oraz niebłogosławieństwem Boga, dla niego i jego rodziców w razie złamania złożonej obietnicy. Po spełnieniu tego aktu, Zwierzchowski zakomunikował mu, że odtąd jest członkiem jego dziesiątki i pod groźbą kary śmierci winien jest słuchać jego rozkazów. Jednocześnie rozłączał przed nim perspektywę zwerbowania przez niego nowej dziesiątki, której zostałby dziesiątnikiem, a może w przyszłości setnikiem i t. d. Na zebraniu dziesiątki nowy jej członek spotkał swoich kolegów Witkowskiego, Dobrzańskiego, Stanisława Jasińskiego i Kapicę.

Wkrótce nadszedł moment próby. Z chwilą wybuchu powstania nakazano wszystkim z tej dziesiątki opuścić Warszawę i udać się do partji. Zwierzchowski wraz z kilku innymi uczniami pod rozmaitymi pozorami pozostali w Warszawie. Tylko trzech posłuchało rozkazu. Kubary, Kapica, Jasiński, choć z bólem w sercu i lżą w oku opuścili 29 stycznia miasto, odprowadzeni przez Zwierzchowskiego poza rogatki Szmulowskie, lecz i z tych trzech, jeden, mianowicie Kubary już wkrótce opuścił szeregi powstańcze.

O pobycie swoim w partji Kubary w zeznaniach swoich podaje następujące szczegóły:

„Zwierzchowski dał nam karteczkę, gdzie była napisana marszruta nasza na Kamieńczyk przy Narwi do Przetyczy i Czerwonego lasu, — tudzież hasło: Wąs Białystok. W Przetyczy zastaliśmy 40 powstańców, z którymi się złączywszy, udaliśmy się do Zimnej Wody, gdzie znów 30 do nas się przyłączyło. Dowództwo

objął nad nami jakiś Gintoft; zaprowadził on nas do Zaleskich lasów, na pruskiej granicy, gdzieśmy obozem stanęli. Broń nasza była: cztery pojedynki starej konstrukcji, jedna dubeltówka, 20 kos i reszta kijów. Do Zalesia miał przybyć Skowroński, i objąć dowództwo; było postanowione atakować kordon graniczny w Dąbrowie. Wtedy ja, widząc, że tak wojując, to tylko po skórze dostać można, proponowałem Kapicy i Jasińskiemu żeby ze mną do Prus uciekli, a gdy oni tego uczynić nie chcieli, dnia 4 lutego 1863 roku opuściłem tajemnie obóz i udałem się do granicznego miasteczka Myszyńca, skąd dnia 5 wieczór zdołałem ujsć za granicę".

6 lutego Kubary przybył do miasteczka Fridrichshof, skąd zaraz napisał do wuja swego Pope w Berlinie, prosząc o przysłanie mu pieniędzy na dalszą drogę.

Do obracania się w obcym zupełnie środowisku dopomagała mu wyniesiona z domu dobra znajomość języka niemieckiego oraz pewien wrodzony spryt. Otrzy-

mawszy nareszcie od wuja pieniądze, udał się do Berlina drogą na Królewiec. W Berlinie przebył około 2 tygodnie, aż do początków marca, kiedy za radą wuja powrócił do Warszawy i zaczął uczęszczać znowu do gimnazjum, gdzie spotkał się z Kapicą i Jasińskim, którzy również powrócili z partji. Koledzy oskarżali go o dezercję i, grożąc opublikowaniem nazwiska jego w prasie podziemnej, żądali udania się ponownego do oddziałów. Pod takim naciskiem Kubary postanowił opuścić Warszawę, lecz, nie mogąc z powodu słabego wzroku służyć w szeregach, domagał się przeznaczenia do służby cywilnej.

W końcu maja za pośrednictwem Rozmanita i Janka Białego (Karłowicza) późniejszego głośnego naczelnika policji narodowej, otrzymał rozkaz, przeznaczający go do dyspozycji naczelnika województwa krakowskiego. 24 maja kurjerką wyjechał do Radomia za paszportem na imię Cynerskiego. Stamtąd na Orońsk, Wąchock, Kamienne, Bodzentyn udał się do Pińczo-

wa do nauczyciela tamecznego gimnazjum Adolfa Pieńkowskiego. *)

Ten ostatni przedstawił go tymczasowemu naczelnikowi województwa krakowskiego Władysławowi Gołęberskiemu *), rezydującemu w Skorzowie. **). Czas jakiś był przy nim Kubary bez określonej funkcji potem został przeniesiony do Węchadłowa ***) na przybocznego sekretarza ta-

*) Adolf Pieńkowski 1837 — 1867 w Paryżu, nauczyciel fizyki w Pińczowie, potem naczelnik miasta i naczelnik powiatu stopnickiego; za dyktatury Trauguta został dyktatorem policji narodowej w Warszawie. W lutym 1864 emigrował do Francji i był komisarzem przy Izbie Obrachunkowej.

*) Gołęberski Władysław nauczyciel matematyki w gimnazjum warszawskim przyjaciół E. Jurgensa, od czerwca 1863 r. Członek Rządu Narodowego, od września komisarz Rządu Narodowego w województwie Krakowskim.

**) Skorzów wieś w kieleckiem, pow. stopnickim parafji Szanieckiej.

***) Węchadłów wieś w kieleckiem, pow. pińczowskim parafji Góry, własność Chwaliboga Mieczysława, naczelnika cywilnego województwa krakowskiego.

mecznego naczelnika, Mieczysława Chwaliboga. Pełnił te obowiązki do czasu przyjazdu z Jędrzejowa Bolesława Anca ****) który go zastąpił w sekretarjacie. Mimo to Kubary pozostał przy Chwalibogu i był kilkakrotnie wysyłany w różnych misjach, jako to: przeprowadzania śledztwa w sprawie konfiskat broni przewożonej przez granicę w Proszowicach lub wydobycia z więzienia w Staszowie Tadeusza Cieszyńskiego *), komisarza przy oddziale żandarmerji. Podziwiać należy lekkomyślność władz powstańczych, powierzających tak ważne i odpowiedzialne zadania niedoświadczonemu zupełnie, szesnastoletniemu

****) Anc Bolesław nauczyciel gimnazjum we Włocławku od czerwca 1863 r. pracował w organizacji cywilnej wojew. krakowskiego, później był naczelnikiem powiatu olkuskiego i sekretarzem komisarza na województwo lubelskie † W r. 1909 we Lwowie.

*) Cieszyński Tadeusz student Uniw. Petersb. czynny w organizacji cywilnej województwa krakowskiego pochwycony przez Czengerego cudem nieomal wydobył się z jego rąk. Zmarł w Paryżu w 1868 roku.

chłopcu. Między innemi polecono mu zorganizowanie straży granicznej dla uchronienia transportów broni od konfiskat.

Znużony i zniechęcony taką pracą, przechodzącą jego siły, Kubary, pod pretekstem porozumienia się z organizacjami zakordonowemi, wyrobił sobie urlop miesięczny do Krakowa, który przedłużył aż do końca września z powodu choroby. W początkach października wysłany był w Olkuskie w charakterze pomocnika naczelnika powiatu, którym był wypuszczony podówczas z więzienia kieleckiego Bolesław Anc. Po paru tygodniach mianowano go znowu agentem do szczególnych poruczeń przy Gołemberskim, podówczas komisarzem pełnomocnym Rządu Narodowego w województwie krakowskiem.

W tym charakterze rezydował w ciągu listopada w pobliżu Skorzowa po dworach Borzykowie, Słabkowicach, Busku *) i innych.

*) Borzykowa, Busk, Słabkowiec miejscowości w powiecie stopnickim.

Polecono mu w tym czasie ściągnąć załatwić podatki w sumie 15.000. Nie potrafił dokonać tego, więc złożył mandat i, zapadłszy ponownie na zdrowiu, w grudniu udał się do Krakowa, gdzie przebywał do 2 stycznia 1864, to jest do czasu powrotu do Pińczowa.

Widząc chylące się ku upadkowi powstanie i rozprzężenia w organizacji, Kubary wniósł podanie o dymisję. Gołemberski zwlekał z udzieleniem jej i, kiedy w marcu w południowych powiatach organizacja prawie całkowicie upadła, wysłał go do powiatu kieleckiego dla przewiezienia stamtąd do Krakowa znaczniejszej sumy pieniężnej. Gdy to się nie powiodło, wysłał go z depezbami do generała Bosaka. Tutaj we Wzorkach pod Bodzentynem zaszło pomiędzy Bosakiem a Kubarym nieporozumienie o leśniczego Skórskiego, który za sprzyjanie rządowi rosyjskiemu miał być powieszony. W czasie tej kłótni Kubary z rozkazu generała został aresztowany, udało mu się jednak zbiec. Przybył do Pińczowa i tu wymógł na Gołemberskim

swoją dymisję. Wkrótce potem powrócił do Warszawy, bawił tam jednak zaledwie dzień jeden, w kwietniu przekradł się przez granicę pruską i udał się do Dreźnia, skąd w początkach czerwca powrócił do Warszawy.

W stolicy saskiej zaszedł w życiu Kubary niezrozumiały epizod, mianowicie zwrócił się do poselstwa rosyjskiego i złożył tam szczegółowe zeznania co do roli, odegranej przez siebie w powstaniu; obiecywał na przyszłość wiernie służyć rządowi, wzamian za to żądając jedynie prawa powrotu do kraju. W zeznaniach, składanych później przed komisją śledczą, tłumaczył się, że uczynił to, dowiedziawszy się o ogłoszeniu amnestji. Czy tak było w istocie, trudno dojść. Być może uczynił to za namową swych krewnych z Berlina, u których bawił czas pewien pomiędzy pierwszym a drugim pobylem w Dreźnie. Należy wziąć pod uwagę, że Kubary miał podówczas zaledwie lat 16, że pochodził z rodziny napoły niemieckiej, w której mu nie zaszczerpiono ani uczuć patrijotycznych, ani

skrupułów co do zaofiarowania swych usług rządowi rosyjskiemu. Prawdopodobnie ludozono go również nadzieją kariery służbowej.

Drezno było podówczas pierwszym etapem, dokąd chronili się zbiegowie z rozbitych oddziałów, to też na bruku tutejszym roilo się od Polaków, wśród których nie brakło awanturników, różnego rodzaju udających bohaterów oszustów, a nawet niekiedy i prowokatorów. W tem ruchliwym, zmiennem środowisku znajdował obfity dla siebie połów sekretarz ówczesny poselstwa rosyjskiego przy dworze saskim, hr. Kotzebue. Do niego to potrafił dotrzeć Kubary i złożyć swoje zeznania. Opatrzony świadectwem, wystawionem przez poselstwo rosyjskie w Dreźnie, Kubary przybył do Warszawy w połowie czerwca r. 1864. Niezwłocznie aresztowany, stawiony został przed komisją wojskowo - śledczą. Tutaj ponowił zeznania złożone poprzednio w poselstwie rosyjskiem w Dreźnie, opisał swój udział w powstaniu, nadmienając kilkakrotnie, że z powo-

du słabego wzroku czynnego udziału w walce nie brał.

W swych zeznaniach warszawskich i drezdeńskich Kubary odsłonił całą organizację województwa krakowskiego, która była mu dobrze znana. Informacje, udzielone przezeń władzom rosyjskim były naogół dokładne, dla komisji śledczej były one nitką Arjadny przy prowadzeniu dalszych śledztw. Postanowiono wobec tego zaopiekować się Kubarym i uczynić zeń agenta wyższej miary, mającego w przyszłości oddać większe jeszcze usługi. Po przesłuchaniu zwolniono go więc z więzienia, przyznając mu stałą pensję.

Za namową rodziny, Kubary postanowił kontynuować przerwane przez wypadki r. 1863 wykształcenie, celem zdobycia na przyszłość jakiegoś stanowiska. Zamierzał zapisać się na kursa przygotowawcze przy Szkole Głównej Warszawskiej. Piękne te plany zostały niespodzianie pokrzyżowane, bowiem w początkach sierpnia 1864 wezwano niespodzianie Kubarego do Zarządu Jenerał Policmajstra i zapropono-

wano mu ni mniej ni więcej, tylko udanie się do Paryża, dla śledzenia tam działalności emigrantów polskich. Istotnie, wydał się dziwnem powierzenie podobnej misji 17 letniemu, niedoświadczonemu chłopcu. Kubary, któremu podobna propozycja wydała się bardzo tentującą, zgodził się na nią, ale pod warunkiem, że nie sam będzie trudnił się śledzeniem emigrantów, lecz wynajdzie odpowiedniego agenta, był bowiem zanadto skompromitowanym w oczach władz powstańczych, przez swój powrót niespodziany do kraju i stosunki z poselstwem rosyjskiem w Dreźnie, o czym, coś nie coś musiało przedostać się do wiadomości ogółu. Kubary miał już na widoku odpowiedniego kandydata do podjęcia się tych funkcji, był nim dawny kolega szkolny i przełożony w organizacji miejskiej dziesiętnik Aleksander Zwierzchowski, bawiący od pewnego czasu w Paryżu i mający tam rozległe stosunki z emigrantami, a z którym Kubary już od dłuższego czasu utrzymywał korespondencję.

Aleksander Zwierzchowski, syn Jana

i Marjanny z Michałowskich, dzierżawiących około r. 1860 restaurację w Hotelu Niemieckim przy ul. Długiej w Warszawie urodził się około r. 1845 we Włocławku. Dwaj starsi jego bracia, Ludwik, urzędnik pocztowy w Płocku i Władysław, subjekt w sklepie kupca Bohdańskiego w Warszawie, brali czynny udział w powstaniu, z trzech sióstr dwie, Marjanna, zamężna Płachecka *) i młodsza Józefa, były przez czas jakiś więzione. W rodzinie tej panował gorący duch patriotyczny. Najmłodszy z rodzeństwa Aleksander, podówczas uczeń VI klasy pierwszego gimnazjum wzrastał w atmosferze, skłaniającej go do czynnego zadokumentowania swej miłości do ojczyzny, i od dłuższego też już czasu był członkiem tajnej organizacji, stał na czele dziesiątki, zwerbowanej przez niego z po-

*) Marjanna ze Zwierzchowskich Płachecka pracowała w sekretarjacie Rządu Narodowego w okresie Trauguta, przenosiła pisma Dyktatora do ekspedytury, a nawet przez pewien czas przechowywała u siebie pieniądze Rządu Narodowego. Podczas śledztwa nie wydała nikogo.

śród samych prawie uczniów tej szkoły, należąc do setki Franciszka Rozmanita, kupca z ul. Długiej, od którego otrzymywał różne odezwy, plakaty, czasopisma, które rozpowszechniał następnie wśród kolegów. Brał czynny udział we wszystkich manifestacjach, imponując młodszym kolegom swemi stosunkami z kierownikami ruchu.

Zwierzchowski był bardzo czynnym w organizacji warszawskiej, przez czas pewien był jakoby pomocnikiem naczelnika żandarmów głośniego Włodzimierza Lempkiego, później pomocnikiem naczelnika powiatu sochaczewskiego, następnie w obawie aresztowania schronił się za granicę i dostał się do Paryża, gdzie kręcił się wśród coraz liczniej napływających emigrantów. Tam udało mu się uzyskać posadę na kolei ze znacznem jak na stosunki emigracyjne wynagrodzeniem, bo wynoszącą 200 franków miesięcznie.

Tego to Zwierzchowskiego upatrzył Kubary na ajenta do śledzenia emigracji. Pozostawało tylko porozumieć się z nim

osobiście i nakłonić go do podjęcia się tych czynności. W tym celu Kubary podążył w sierpniu do Paryża. Nie wiemy, jakie rozmowy miały miejsce przy spotkaniu się w Paryżu tych niedawnych konspiratorów, nie mających jeszcze lat 20, jakich argumentów użył Kubary, ażeby skłonić swego przyjaciela do podjęcia się tej nikczemnej roli. Prawdopodobnie były te same, któremi skuszono Kubarego, mianowicie obietnicą przebaczenia z możliwością powrotu do kraju oraz nadzieją zdobycia kariery służbowej przy poparciu rządu, w każdym razie widoki, jakie roztoczył Kubary widocznie były niezwykle nęcące, jeżeli Zwierzchowski zdecydował się zostać agentem rosyjskim, mając jako tako zabezpieczoną egzystencję w Paryżu.

Kubary po miesięcznym pobycie w Paryżu powrócił do kraju, gdzie niewątpliwie chwalił się sukcesem, jaki odniósł, zdobywając dla władz policyjnych Królestwa tak cenną siłę. Zamierzał wstąpić teraz do Szkoły Głównej, napotkał jednak znowu na przeszkodę ze strony Jenerał - Polic-

majstra, który nie chciał poprzeć podania o przyjęcie go na Kursy Przygotowawcze. Pozostał więc nadal w pozycji nieokreślonej bez zajęcia, zapisany na listę szpiegowską, pobierał gażę miesięczną, lecz jak sam przyznaje, do żadnych większych spraw nie był używany. Rodzina, która, zdaje się nie wiedziała o bliskich staraniach go nakłonić, żeby zapisał się na jakiś wydział Szkoły Głównej. Stan stosunkach jego z władzami policyjnymi, taki trwał do czasu, dopóki nie ustąpiły się stosunki pomiędzy Zarządem Jenerał Policmajstra a Zwierzchowskim. Komunikacja odbywała się za pośrednictwem Kubarego, bądź bezpośrednio. Informacje, dostarczane przez Zwierzchowskiego, kierowane były do Sztengera *) zarządzające-

*) Sztenger Aleksander, radca stanu, urzędnik do szczególnych poruczeń, sprowadzony do Królestwa przez Trepowa. Służył w latach czterdziestych w wojsku w Królestwie Polskim, później był członkiem zjazdu sędziów pokoju gub. Kałuskiej, a następnie członkiem komisji gubernialnej do spraw włościańskich tejże gubernji.

WŁADYSŁAW WESKA
Z KAJANKI 1929 R.

go sekretnym wydziałem przy Trepowie i skupiającym w swych rękach wszystkie nici tajnej policji w Królestwie Polskiem. Wydział sekretny przy kancelarji Namiestnika, który powstał jeszcze w r. 1831 przechodził różne koleje: czasami działalność jego nabierała większego znaczenia i rozszerzał się zakres jego czynności, zależnie od momentu politycznego oraz od zdolności jego kierowników. Czas pewien wydział ten znajdował się pod zarządem generała - gubernatora wojennego, to znów wchodził w skład kancelarji do spraw stanu wojennego. Z chwilą utworzenia zarządu Generał - Policmajstra przeniesiony został do niego, jako kancelarja sekretna pod kierownictwem Sztengera. Temu ostatniemu do pomocy odkomenderowano pułkownika Hatzfelda, kapitana Goldmana, porucznika Kurniejewa i cenzora oraz nauczyciela w szkole ewangelickiej Edwarda Holtza.

Jedną z ważniejszych czynności tej kancelarji był dozór nad działalnością emigracji polskiej, nie tylko w Poznańskim i

Galicji, ale i w dalszych krajach Europy Zachodniej, a w szczególności we Francji, dokąd pod koniec roku 1864 schroniło się wielu tułaczy polskich. Korzystano z usług policji francuskiej, która ze swej strony również baczna uwagę zwracała na wybitniejszych działaczy powstaniowych, szukających schronienia w Paryżu *). Stąd każdy nieomal emigrant był w tem mieście pod podwójnym dozorem. Ożywienie, jakie dało się zauważyć w drugiej połowie r. 1864 wśród kolonji polskiej w Paryżu, a które wywołane było napływem energiczniejszych jednostek, unoszących głowy z kraju, musiało zwrócić uwagę policji war-

*) O usługach, wyświadczonych w latach 1862 — 1865 przez policję francuską rządowi rosyjskiemu, w szczególności w dziale perlustracji korespondencji emigrantów, znajdują się ciekawe dane w Archiwum Akt dawnych. Bliższe szczegóły tej współpracy rosyjsko - francuskiej wraz z dokumentalnym udowodnieniem zostaną ogłoszone na innem miejscu. Pośrednikami w tych brudnych stosunkach bywali po większej części niestety wychodźcy polscy, niektórzy o pięknych historycznych nazwiskach.

szawskiej, która była przez swoich agentów zagranicznych informowana. Powzięto myśl zlikwidowania organizacji polskich w Paryżu przez ściągnięcie przewodców pod jakimkolwiek pozorem do kraju i następnie ich pochwycenie, co miało rzucić postrach na spiskujących wychodźców i zniechęcić do podejmowania jakichkolwiek robót w kraju. Dziś niepodobna wyjaśnić i dojść w czyjej głowie zrodził się podobny pomysł. Przypuszczać należy, że inicjatywa wyszła od Trepowa, bądź jego pomocnika Sztengera, którym zależało bardzo z jednej strony na wykazaniu, że kraj nie jest jeszcze dostatecznie uspokojony i nadzwyczajne pełnomocnictwa, jakimi wyposażono generał - policmajstra w Królestwie Polskim, muszą być utrzymane, w drugiej na utrzymaniu sowitych nagród za gorliwość w wykrywaniu i zapobieganiu spiskom. Mikołaj Berg twierdzi w swoim dziele, że plan ten ułożyli Trepow i Sztenger bez wiedzy, a nawet wbrew woli Namiestnika Berga.

Do przeprowadzenia podobnego planu

Zwierzchowski nadawał się bardziej od kogoś innego. Zdobył sobie dość dobrą reputację w czasie powstania, w Paryżu utrzymywał bliskie stosunki z Władysławem Daniłowskim *) ongiś członkiem Komitetu Centralnego, z którym zapoznał go emigrant Adolf Pawłowski.

Daniłowski przybył do Paryża w drugiej połowie r. 1864 razem z tylu innymi tułaczami polskimi, którzy po upadku powstania schronili się do stolicy nadsekańskiej. Nowa ta emigracja za przykładem dawnej rozbiła się na liczne koła i kółeczka. W jednym z nich, do którego należał Daniłowski, powzięto myśl wznowienia rządu narodowego na emigracji. Daniłowski, trawiony chorobliwą ambicją, odegrania pierwszej roli na emigracji, dążył do pozbawienia Kurzyny *) godności repre-

*) Daniłowski b. student Akademii Medyko - Chirurgicznej, członek komitetu akademickiego i miejskiego, później komitetu Centralnego, jeden z najgorliwszych zwolenników Mierosławskiego.

*) Jan Kurzyna b. student Akademii Medycznej w Warszawie, wydalony w r. 1859 wyjechał

zentanta Rządu Narodowego, przelania jego władzy na rzecz projektowanego komitetu reprezentacyjnego, w którym on sam grałby ważną rolę. Udało mu się zainteresować tą sprawą kilkunastu wybitnych emigrantów, niezadowolonych z Kurzyny, jednych z powodu jego radykalizmu, innych znowu z powodu nieczynności. Związano tajny komitet, do którego weszli Guttry, Daniłowski, ks. Kotkowski, ks. Korolec, Rudnicki (Sawa), Tomczyński. Komitet ten miał działać w dwóch kierunkach, z jednej miał dążyć do zjednoczenia całej emigracji, rozbitej na liczne frakcje, z drugiej miał wejść w styczność z krajem, z tlejącym jeszcze Rządem Narodowym, uzyskać od niego dymisję Kurzyny i ustanowienia w Paryżu Komitetu Reprezentacyjnego, który tym sposobem wobec ocze-

do Paryża, gdzie był sekretarzem i prawą ręką Mierosławskiego, w r. 1864 został reprezentantem Rządu Narodowego poza granicami kraju. Zmarł w Zurychu 2/VII 1865 r. wskutek rany otrzymanej w pojedynku z Guttrym, por. relację Guttrego o zatargu z Kurzyną.

kiwanego zawieszenia czynności przez Rząd Narodowy stałby się najwyższą władzą zagranicą, jak w kraju. Ten Komitet objąłby kierownictwo dalszej walki z najazdem, która, ich zdaniem, rychło się miała odnowić wobec niezadowolenia mas ludowych w Królestwie, podrażnionych kasatą klasztorów i wiadomościami o nowym poborze. Zdaje się, że obaj księża, zasiadający w Komitecie, umyślnie wyolbrzymiali oburzenie ludu z powodu kasaty klasztorów i być może przez wywołanie ruchu zbrojnego chcieli zmusić rząd do zaniechania tego zamiaru.

Na tak kruchych podstawach budowali spiskowcy paryscy swoje nadzieje wznowienia walki zbrojnej i wciągnięcia doń ludności wiejskiej. Projekty te świadczyły o zupełnej nieznajomości nastrojów wśród ludu wiejskiego. Masy te zajęte były uwłaszczeniem, miały przed sobą jeden tylko cel nabycia ziemi i wobec tego nie mogły się dać porwać do walki przeciw rządowi, któremu to zawdzięczały. Do tego stowarzyszenia wciągnięto również wojskowych,

zgrupowanych w Towarzystwie Wojskowych. Zażądano od nich opracowania planów przyszłego zbrojnego powstania, dyslokacji oddziałów powstańczych, obliczeń co do potrzeby ilości broni i innych zapasów wojskowych. Plan, przedstawiony przez Towarzystwo Wojskowych 23 lutego 1865, był zgoła fantastyczny. Mówili bowiem o potrzebie stworzenia armii regularnej, wypowiadali się przeciwko wojnie partyzanckiej, domagali się dostarczenia na początek 10 tysięcy karabinów, wskazywali na konieczność podporządkowania władzom wojskowym cywilnej organizacji.

Zwierzchowskiemu udało się pozyskać całkowicie ufność Daniłowskiego, stosunki były tak bliskie, że przeszli z sobą na „ty”. Widując się bardzo często, Zwierzchowski zapewniał każdorazowo Daniłowskiego o swojej przyjaźni oraz o całkowitem oddaniu się sprawie, dla której gotów wszystko poświęcić. Zaufanie to wzrosło jeszcze, kiedy Zwierzchowski zakomunikował, że otrzymał list od pewnego obywatela z

Błonia, u którego złożył, wyjeżdżając z kraju z pieniędzy narodowych 40 tysięcy złotych. Obecnie obywatel ten wyraził chęć zwrócenia tych pieniędzy Komitetowi Emigracyjnemu, ale tylko za pośrednictwem i pokwitowaniem Zwierzchowskiego.

Na taką wędkę dali się złapać członkowie komitetu. Opatrzywszy go wszelkimi możliwymi poleceniami i pełnomocnictwami, wyprawiono go w grudniu do Warszawy. W myśl otrzymanych instrukcyj miał Zwierzchowski zbliżyć się za pośrednictwem bądź Marji Czech, bądź Anny Czaplickiej do tlejącej jeszcze organizacji miejskiej, sklecić z niej nowy Rząd Narodowy, który cofnie pełnomocnictwa dane Kurzyńce, powoła i zamianuje Komitet reprezentacyjny na emigracji, przy którym komisarzem desygnuje Daniłowskiego. Czaplicka miała jakoby wiedzieć, gdzie się znajdują pieczęcie Rządu Narodowego.

Daniłowski dał Zwierzchowskiemu karteczkę do naczelnika miasta Aleksandra Waszkowskiego, ukrywającego się podobno

jeszcze w Warszawie, raz obszerne pismo do znajomych sobie, a pozostałych jeszcze na wolności członków dawnej organizacji Romualda Arndta *), Edwarda Neudinga **) i Juljana Wyřebowskiego.***). Prócz tego otrzymał blankiet z podpisem i pieczęcią Kurzyny, upoważniający go do odbioru pieniędzy oraz list Zdzisława Janczewskiego do krewnego jego Rembalskiego, właściciela sklepu z grzebieniami, ażeby udzielił wszelkiej pomocy Zwierzchowskiemu w ukrywaniu się w Warszawie oraz w wyszukiwaniu osób, do których ten miał listy. Ten sam Janczewski dał mu wezwanie do niejakiego Kellera, ażeby zwrócił dane mu na zakup broni w ilości 2000 rs. i 500 franków pieniądza narodowe.

*) Arndt — urzędnik Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego.

**) Edward Neuding — Żyd handlowiec, członek organizacji miejskiej.

***) Juljan Wyřebowski syn nauczyciela Jana W., student Szkoły Głównej aresztowany jeszcze w r. 1864, zesłany 12/III 1865 r. na 8 lat katorgi do gub. Irkuckiej za przechowywanie i dostarczanie broni do obozu powstańców

W liście, pisany sympatycznym atramentem, a który Zwierzchowski miał wręczyć Arndtowi, Neudingowi lub Wyřebowskiemu, Daniłowski naszkicował plan działalności Komitetu Reprezentacyjnego, licząc się z mylnem, jak zaznaczyliśmy prawdopodobieństwem wybuchu nowego powstania. „Jeśli lud“, tak pisał Daniłowski, „zagrożony nienawistnym poborem schroni się do lasów, gotów wolność swą krwią okupić, to na nas ciąży obowiązek korzystania z tej szczęśliwej chwili i podrzucenia mu broni, dowódców i zapala do walki zwycięskiej. Jeśli pobór nie dotknął chłopów, albo też znalazł ich obojętnymi, natenczas prace nasze na inny dłuższy czas byśmy rozłożyli.“

Przechodził następnie do sprawy Rządu Narodowego, który zdaniem jego jest dzisiaj wahającym się cieniem, posłusznym sługą swego reprezentanta Kurzyny. Ten zaś, zdaniem Daniłowskiego, zawiódł pokładane w nim nadzieje i winien być zastąpiony przez komitet, złożony z osób, mających zaufanie w kraju i na emigracji.

„Rząd Narodowy — to źródło władzy winien być zmieniony”. Daniłowski apelował do swoich przyjaciół ażeby dokonali zwalenia rządu i ujęli władzę w swoje ręce; obiecywał poparcie całej emigracji. Ządał po dokonanych zamachu przysłania dymisji Kurzynie wydania dekretu, powołującego do życia Komitet Reprezentacyjny oraz zamianowania siebie komisarzem Rządu Narodowego przy tym komitecie.

Zwierzchowski w końcu grudnia przybył do Warszawy jako Wiktor Kasiński za pasportem, przysłanym do Paryża z Zarządu Jenerał Policmajstra. Pierwsze kroki swoje w Warszawie skierował na ulicę Królewską do domu Malhome'a, gdzie mieściło się biuro Sztengera, kiarownika tajnej kancelarji przy Trepowie. Tu odczytano list Daniłowskiego, skopjowano również inne dokumenty, przywiezione przez Zwierzchowskiego, i ułożono plan dalszego postępowania. Spotkanie z Kubarym nastąpiło w Błoniu, skąd Zwierzchowski jeździł do Grabiny dla odebrania zdeponowanych u tamecznego podleśnego Jodłow-

skiego 20 tysięcy złotych z kasy powstańczej. Wyprawa była bezskuteczna, ponieważ leśniczego nie było już w Grabinie, aresztowany i więziony na Pawiaku po wydobyciu się z więzienia udał się do ojca w Radomskie, a następcą jego Chrzanowski nic nie wiedział o losie tych pieniędzy. Wobec niepowodzenia w Grabinie Zwierzchowski postanowił wydobyć pieniądze, zdeponowane przez Janczewskiego u Kellera. Udał się więc razem z Kubarym na Pragę do Kellera, żądając w imieniu Komitetu Paryskiego wydania tych pieniędzy. Keller jednak odmówił, oświadczając, że sumę tę zwrócił jakiemuś agentowi i że Rembalski wie o tem najlepiej. Nie ufając twierdzeniom Kellera, obaj młodzieńcy, grożąc mu karą w razie nieoddania tych pieniędzy we wskazanym terminie, opuścili jego mieszkanie. Zwierzchowski, któremu bardzo chodziło o wydobycie tych pieniędzy, nosił się jak twierdzi Kubary, z zamiarem nasłania na Kellera sztyletników.

Pieniądze te faktycznie znajdowały się jeszcze u Kellera, ten zaś nie chciał jednak

ich wydać, nie bardzo ufając nieznanym młodzieńcom. Później jednak, bojąc się odpowiedzialności, a przenikając być może Zwierzchowskiego, 23 lutego 1865 złożył w biurze Jenerał Policmajstra zeznanie, co do pochodzenia tej sumy i zobowiązał się całą tę sumę w kilku ratach wnieść do biura Jenerał Policmajstra, „aby — jak pisał — uniknąć wszelkiej dalszej odpowiedzialności i aby pieniądze te nie były na cel niewłaściwy użyte”. Dodawał również, że oświadczenie swe uczynił z całą sumiennością i z własnej woli; obiecywał zachować wszystko w tajemnicy, „ażeby rząd nie był tamowany dla wykrycia innych, udział mieć mogących w powstaniu”. Mimo tych niepowodzeń Zwierzchowski nadsyłał do Paryża najbardziej optymistyczne relacje, donosił o odebraniu pieniędzy, obiecując przelać rychło całą sumę. Narazie posyłał Daniłowskiemu drobniejsze kwoty. Rzecz prosta, że pieniądze te pochodziły z Zarządu Jenerał Policmajstra.

Chodziło Zwierzchowskiemu teraz przede wszystkim o wydobycie pieczęci Rza-

du Narodowego i o utworzeniu, w myśl wskazań Daniłowskiego, Rządu Narodowego. Lecz w wydobyciu tych pieczęci napotkał niespodziewane trudności. Wszystkie jego starania pozostały bezowocne. Anna Czaplicka, która jedna mogła o tem coś wiedzieć, a do której miał list polecający od Daniłowskiego, nie chciała mu udzielić żadnych bliższych wskazówek, nie chciała również zbliżyć go z osobami, wchodzącymi w skład ostatniego Rządu Narodowego. W listach do Daniłowskiego uskarżał się Zwierzchowski na Czaplicką, że nie chce spełnić jego żądania. Przypisywał to temu, że Czaplicka oddana jest całą duszą Kurzyni i jego stronnikom. Sytuację jego, jak pisał, pogarszała jeszcze ta okoliczność, że przed samym przyjazdem do Warszawy schwymano Waszkowskiego, do którego miał również list polecający. Zdaje się, że trudności, jakie napotkał Zwierzchowski przy tworzeniu Rządu Narodowego, wpłynęły na zmianę pierwotnego projektu, ułożonego przez Zwierzchowskiego w porozumieniu ze Sztengerem. Postanowiono do

togo Rządu wciągnąć jak najwięcej osób z pośród emigrantów. W tym celu polecono Zwierzchowskiemu, ażeby w korespondencji z Paryżem kładł nacisk na konieczność przybycia jak najliczniejszych emisariuszy.

Donosząc Daniłowskiemu o nadzwyczajnym postępie robót spiskowych i o wzburzonym jakoby nastroju ludności w Kongresówce, Zwierzchowski domagał się przyjazdu do kraju innych emisariuszy, między innymi Zdzisława Janczewskiego*), Ulatowskiego oraz Daniłowskiego i Rudnickiego, potrzebnych do prowadzenia roboty organizacyjnej. Zawierzono lekkomyślnie tym zapewnieniom i w połowie stycznia 1865 r. wysłano do kraju Janczewskiego, a w kilkanaście dni później do pomocy mu wyjechał Mieczysław Ulatowski. Zadaniem Janczewskiego po przybyciu do kraju mia-

*) Zdzisław Janczewski student medycyny Szkoły Głównej, przyjaciel Daniłowskiego, otrzymał od Rządu Narodowego polecenie zorganizowania transportów broni przez Niemcy. Głośnym stał się z powodu roztrwonienia danych sobie funduszów.

ło być ustanowienie w Warszawie Rządu Narodowego.

W Bydgoszczy*) oczekiwał już go Zwierzchowski, który stamtąd wysłał pismo do Daniłowskiego, ażeby ten niezwłocznie przybył do Drezna dla osobistego omówienia wielu spraw. Daniłowski lekkomyślnie zaufał tym zapewnieniom i przybył do Drezna, dokąd zjechał Zwierzchowski z Janiszewskim. Tutaj w ciągu kilku dni naradzali się nad tekstem depesz, przy których pomocy mieli się oni w nadzwyczajnych wypadkach porozumiewać. Telegramy te ułożone podczas zjazdu w Dreźnie brzmiały, jak następuje:

*) Prawdopodobnie przyjazdu Janczewskiego dotyczą depesze, nadsyłane do Sztengera z Paryża i Wrocławia w umówionych zdaniach. Pierwsza z kolei wysłana przez kapitana Kurniejewa 13 stycznia brzmiała: „Der Tepich gekauft aber nicht derselbe“. Następne z dnia 16 i 17 brzmiały: „Votre fils viendra. Envoyez pour demain de l'argent“.

„Votre fils viendra ici aujourd'hui ou demain. soyez tranquille. Vos affaires vont bien“.

- 1) Przyjechaliśmy obaj do Warszawy.
- 2) Bolesław przyjechał.
- 3) Zacharjasz przyjechał.
- 4) Rząd znaleziony i chce.
- 4) Rząd nie chce.
- 6) Rząd znaleziony ponieważ nie chce, — zwalamy — robimy pieczęć etc.
- 7) Udało się powyższe dobrze.
- 8) Rząd nie znaleziony, robimy pieczęcie etc.
- 9) Dobrze idzie organizacja i ściąganie podatków.
- 10) Zrób kwitów i takowe przysyłaj natychmiast.
- 11) Zaginęły adresa i papiery.
- 12) Nadsyłajcie ludzi wojskowych.
- 13) Nadsyłajcie ludzi cywilnych.
- 14) Nadsyłajcie wojskowych i cywilnych.
- 15) Ktoś będzie stracony.
- 16) Sędzia (Daniłowski) niech przyjeżdża.
- 17) Dzień poboru (na dwa dni wcześniej).
- 18) Chłopów nie będą brać.
- 19) Przysyłajcie broń.
- 20) Przysyłajcie prochu.
- 21) Powstanie będzie na prowincji.
- 22) Powstanie może być i w Warszawie.
- 23) Dzień powstania (w depezy dwa dni później) określenie jak pod Nr. 17).
- 24) Wysyłamy pieniądze (tu $\frac{1}{4}$ franka uważać w depezy jako talar).

- 1) *Mąż zdrowszy.*
- 2) *Urodził się syn*
- 3) *Umarła córka Pani.*

- 4) *Towary przyslij.*
- 5) *Towary przyslij zaraz.*
- 6) *Towarów nie odebrałem.*
- 7) *Nie wiem dla czego?*
- 8) *Towarów nie przysyłaj.*
- 9) *Towarów potrzebuję zaraz.*
- 10) *Kup mi różnych galanteryj i przyslij.*
- 11) *Wekslu nie mogę wymienić.*
- 12) *Przyslij mi należny weksel.*
- 13) *Przyslij mi należną sumę.*
- 14) *Przyslij mi należne 511 franków.*
- 15) *Śmiertelnie chora Twoją żoną.*
- 16) *Czekam z niecierpliwością mej należności.*
- 17) *Wysyłam w dn... 1272 franki.*
- 18) *Nie mogę oddać należności dla braku funduszków.*
- 19) *Przyslij mi zaraz modnych towarów bławatnych.*
- 20) *Przyslij mi zaraz towarów modnych jedwabnych.*
- 21) *Potrzebuję koronek brabantkich i to mi przyslij.*
- 22) *Przyslij mi aksamitu.*
- 23) *Wysyłam w dn... 1272 franki.*
- 24) *Wysyłam Panu... talarów.*

Niestety naiwni spiskowcy nie wiedzieli, że tym naradom przyglądał się sprowadzony również przez Zwierzchowskiego kapitan żandarmorji Kurniejew.



Do Drezna pod adresem Zwierzchowskiego nadeszły z Warszawy pasport dla Janczewskiego na imię obywatela ziemskiego Stanisława Klichowskiego, oraz pieniądze, któremi pokryto kosztą podróży Daniłowskiego. I pasport i pieniądze pochodziły z kancelarji Jenerał Policmajstra. Naturalnie, że wobec tego przejazd przez granicę Janczewskiego odbył się bez żadnych przeszkód.

W Warszawie Zwierzchowski zapoznał Janczewskiego z niejakim Terlicą vel Gralowskim, pod któremi to nazwiskami ukrywał się od dłuższego czasu ajent policji rosyjskiej Bolesław Radoński. Ten rzekomy kasztelanik był urzędnikiem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i oddał rządowi duże usługi przy schwytaniu Waszkowskiego. Na propozycję Zwierzchowskiego zawiązano Rząd Narodowy, w którego skład wszedł Zwierzchowski, Janczewski i Radoński. Posiedzenia tego rządu odbywały się na Zapiecku 119 w mieszkaniu szpiega Jakóba Tregera.

Janczewski podjął się napisania orga-

nizacji rządu i kraju. Pierwszą czynnością świeżo utworzonego rządu było przesłanie do Paryża dymisji dla Kurzyny i wszystkich członków Izby Obrachunkowej i Komisji Umorzenia Długów, a następnie zamianowanie Komitetu Reprezentacyjnego, komisji finansowej i Daniłowskiego komisarzem Rządu Narodowego przy Komitecie Reprezentacyjnym. Pisma te zaopatrzone były pieczęcią Rządu Narodowego, którą podrobił grawer Herman Szejnman*), nie zaś jak podaje Berg, Joachim Tyc. Wydano kilka proklamacyj,**) które sprawiły ogromne wrażenie wśród ludności Warszawy. Blankietów do tych odezw dostarczyła Komisja Śledcza, która posia-

*) Szejnman grawer, jak widać z rachunków, za podrobienie pieczęci otrzymał 40 rs. Bywał później używany do różnych szpiegowskich czynności.

**) Z tych druków dochowały się w archiwach 3 dekrety z 30 stycznia o ustanowieniu Komitetu Reprezentacyjnego i Komisji Manifest. do narodu z 31 stycznia i 2 odezwy Naczelnika m. Warszawy z 1 i 16 lutego.

dała ich znaczną ilość, zabraną podczas rewizji; drukowano w drukarni oberpolie-majstra czcionkami z zabranej rewolucyjnej drukarni.

Tym sposobem Daniłowski osiągnął swój cel, miał nareszcie w swym ręku dymisję Kurzyny i nominację swoją na komisarza Rządu Narodowego, złożonego co prawda, z wyjątkiem jednego Bogu ducha winnego Janczewskiego, z agentów Trepowa. Natychmiast po otrzymaniu tych papierów w Paryżu przystąpiono do uformowania Komitetu Reprezentacyjnego. Ks. Kotkowski udał się do Florencji i ściągnął stamtąd, acz z pewnym trudem generała Bosaka, którego chciano postawić na czele komitetu. Wyzyskano jego nieposzlakowane imię i czysty, ofiarny patriotyzm, ażeby użyć go za narzędzie do przeprowadzenia dość brudnej intrygi, będącej jednym z partyjnych porachunków.

Po ukonstytuowaniu się tego komitetu wezwano Kurzynę, pokazano mu dekrety nowego Rządu Narodowego, zakomunikowano mu dymisję oraz zażądano złożenia

sprawozdania z czynności. Daremnie Kurzyna dowodził, że dekrety te są sfalszowane i wobec tego dymisja jego jest nieważna, oraz że prawdziwy rząd istnieje — nie uwzględniono jego protestów i Komitet Reprezentacyjny rozpoczął swoje czynności. Miał jednak jeszcze pewne trudności, bowiem Bosak po proteście Kurzyny zamierzał złożyć przewodnictwo w komitecie i dużo wysiłków trzeba było użyć, żeby skłonić go do pozostania, ale tylko pod warunkiem, że komitet nie będzie wysyłał żadnych emisariuszów do kraju i ograniczy się do organizacji emigracji pozostawiając roboty krajowe nowemu rządowi. Na wyraźne tylko żądanie władz warszawskich w nagłych wypadkach mógł sam komisarz bez porozumienia się z Komitetem wysłać kogoś do kraju.

Świeżo utworzony Komitet zajęty był notyfikowaniem o swoim powstaniu, umieszczał w pismach emigracyjnych, a nawet niektórych francuskich wiadomości o pierwszych swych czynnościach i zamiarach. Polemizowano z Kurzyną i jego

stronnikami, którzy kwestjonowali legalność tego Komitetu i rozpuszczali pogłoski o zdradzie i zaprzędaniu się Zwierzchowskiego. W czasie bytności Daniłowskiego w Dreźnie mówiono szeroko o tem, że go ściągnięto do Drezna, aby tam aresztować, że przybył do tego miasta Zwierzchowski w towarzystwie dwóch żandar-mów.

Wiadomościom tym kategorycznie zaprzeczył po swym powrocie sam Daniłowski, ręcząc za uczciwość Zwierzchowskiego swym honorem i przypisując wszystkie te pogłoski intrygom Kurzyny i jego stronnikom. Odpierał oskarżenia, jakie przysła-no z Warszawy do urzędników kolei Liońskiej, w których detalicznie donoszono o zdradzie Zwierzchowskiego i o wielu z tego powodu aresztowaniach. Wszystkie te aresztowania bagatelizował Daniłowski, nie starając się dotrzeć do prawdy, przeciwnie, całym swoim autorytetem bronił Zwierzchowskiego, od tego bowiem zależało utrzymanie się Daniłowskiego na stanowisku komisarza. Z powierzchownie przeprowa-

dzonego dochodzenia wyjaśniło się rzeko-mo, że zarzuty uwłaczające Zwierzchow-skiemu były bezpodstawne i że Kurzyna przypisywał tylko nieostrożności jego licz-ne aresztowania, jakie miały wtedy miej-sce w Warszawie. W swoich późniejszych zeznaniach Rudnicki twierdził, że wśród urzędników kolei Liońskiej Zwierzchowski nie cieszył się dobrą opinią, pomawiano go o zdefraudowanie znaczniejszej kwoty pie-niężnej. Również w zeznaniach Ulatow-skiego znajduje się wzmianka, że w Pa-ryżu otrzymano od Czaplickiej z Warsza-wy niekorzystną opinię o Zwierzchowskim. Ta ostatnia wiadomość nadeszła prawdo-podobnie po niefortunnych próbach, czynio-nych, jak zobaczymy, przez Kubarego ce-lem zdemaskowania Zwierzchowskiego.

Od chwili powrotu swego do Warszawy rzecz prosta, Zwierzchowski stał się per-sona grata w biurze Jenerał - Policmajstra. Przybywał z samego ogniska robót konspi-racyjnych, dostarczał władzom rosyjskim cennych informacji o przygotowaniach do nowego wybuchu, wreszcie obiecywał ściąg-

nać do Warszawy wybitniejszych działaczy emigracyjnych i oddać ich w ręce ścisłej policji. Rzecz prosta, że przeprowadzenie takiego planu byłoby niemożliwe bez pomocy Zwierzchowskiego, to też nie żałowano dlań jak najdalej idących obietnic na przyszłość, a w chwili obecnej nie żałowano pieniędzy i na każde jego żądanie dostarczano dość znacznych sum, otrzymał bowiem w tym czasie na ten cel około 10.000 zł. pol. Na Kubarego przestano zwracać uwagę, odrzucono go jak wyśniętą cytrynę, jak przedmiot zupełnie bezużyteczny. Sukcesy i względy, jakich doznawał Zwierzchowski, budziły w Kubarym zazdrość i niechęć do dawnego przyjaciela, który go prześcignął w robieniu kariery. To też w szeregu zapisek, not, składanych w biurze Jenerał Policmajstra usiłował go dyskredytować wszelkimi sposobami, wykazując nierealność i niemożliwość wykonania planów Zwierzchowskiego. Kiedy to nie skutkowało, zdecydował się na krok bardzo ryzykowny. Postanowił pokrzyżować plany Zwierzchowskiego

przez zdemaskowanie go wobec rewolucjonistów, a wskutek tego podkopać kredyt i zaufanie u władz rosyjskich. Wiedząc, że Zwierzchowski ma polecenie z Paryża do Anny Czaplickiej, ażeby za jej pośrednictwem skomunikować się z dawnymi członkami rządu, przebywającymi w Warszawie, oraz odebrać od nich pieczęcie Rządu Narodowego, postanowił ją ostrzec w jakikolwiek sposób. Nie mogąc widzieć się z nią osobiście, zawiadomił o tem jej męża, który z nieufnością przyjął to ostrzeżenie od nieznanego sobie młodzieńca. Chcąc przekonać Czaplickiego o niebezpieczeństwie, grożącym jego żonie, podał się za agenta rosyjskiego, odsłaniając właściwą rolę Zwierzchowskiego i intrygę, prowadzoną przez Daniłowskiego przeciwko Kurzyni. To samo zakomunikował Arndtowi i Neudingowi. Te informacje odniosły niejaki skutek, ponieważ zaczęto się odsuwać od Zwierzchowskiego, który, widząc ruinę swoich planów szukał winnych i łatwo mógł się przekonać, skąd padł strzał pod jego adresem. Chcąc usunąć przeszką

dzających w zrealizowaniu tak kunsztownie obmyślanego planu, zadenuncjował Kubarego i uzyskał rozkaz bezwłocznego aresztowania Kubarego, co nastąpiło 11 stycznia. ^{*)}. Wkrótce potem aresztowani zostali Arndt, Neuding i Czaplicka słowem wszyscy, którzy mogli wiedzieć o prowokatorskiej roli Zwierzchowskiego i ostrzec przed nim emigrację.

Dziwne wobec tego wydaje się oświadczenie pisemne Zwierzchowskiego złożone 11 stycznia 1865 r. następującej treści:

„List pisany przez Kubarego do Czapl-

^{*)} W zeznaniach swoich przed komisją śledczą Kubary tłumaczył się dość niejasno z pobudek, które skłoniły go do zdemaskowania Zwierzchowskiego. Zdaje się, że głównie powodowała nim zazdrość do szczęśliwszego rywala, chęć zdyskredytowania go wobec Trepowa oraz być może zamiar pozyskania sobie względów i zaufania rewolucjonistów przez ujawnienie zdrady Zwierzchowskiego i tą drogą wydanie ich następnie w ręce policji. Taki sens zda się wyciągnąć z obszernego mętneho tłumaczenia się Kubarego. Akta komisji tymcz. śledczej 651, Arch. Akt Dawnych.

ckiej miał dobry cel ze strony jego autora i nie popsuł sprawy, o dobrym której rezultacie jestem przekonany, Kubary jest mi potrzebnym dla moich działań, proszę zostawić go na wolności a jego dobre życzenie dla Rządu Rosyjskiego i za to, że nie zdradzi poręczam."

Prawdopodobnie zapewnienie to było wydane w tym jedynie celu, ażeby usunąć podejrzenie, że aresztowanie Kubarego nastąpiło na żądanie Zwierzchowskiego. Pozbawszy się niebezpiecznego rywala, mógł ten ostatni prowadzić dalej swoją robotę, nie napotykając przeszkód. Wobec aresztowania Czapllickiej, Arndta i Neudinga, Zwierzchowski stawał się dla Daniłowskiego jedynym obecnie źródłem informacji, celowo fałszywych. Więc w przedstawieniu jego kraj cały objęty był wrzeniem, pragnął gorąco wznowienia walki zbrojnej czekał tylko na przybycie emisariuszy, którzy objęliby kierownictwo. Szło w szczególności jakoby o sprowadzenie fachowych sił wojskowych, jak np. Rudnickiego. Zapewniał o poparciu tego ruchu

przez masy włościańskie, rozdrażnione jakoby mającym nastąpić poborem do wojska oraz kasatą klasztorów. Dziwić się należy niesłychanej lekkomyślności tej części emigracji paryskiej, przystępującej do działania bez znajomości nastrojów, panujących w kraju, polegającej wyłącznie na informacjach tak niepozornej i niepewnej osobistości, jak Zwierzchowski. Prawda że ten ostatni miał za sobą poparcie Daniłowskiego, który mu bezgranicznie ufał, w listach nazywał go swoim najlepszym przyjacielem. Niemniej wydaje się dziwnym, że wśród kilkunastu osób wpływowych, biorących udział w konspiracji paryskiej, nie znalazł się nikt, ktoby mógł na podstawie wiarogodnych relacji przedstawić obiektywnie i ściśle istotne usposobienie Kongresówki. Tembardziej, że w gronie tem był tak doświadczony i długoletni konspirator jak Guttry. Co prawda, jak widać z zeznań, Daniłowski robił umyślnie niektóre ważniejsze posunięcia podczas częstej nieobecności Guttrego spo-

wodowanej jego wyjazdami do Liège w sprawie zakupów broni.

Daniłowski, zahypnotyzowany mirażem władzy naczelnej, zaślepiony nienawiścią do Kurzyny słał coraz to nowych ludzi do Kongresówki, z lekkomyślnością nie do darowania pchał kraj w odmet klęsk i nie dających się przewidzieć nieszczęść. Komitet Reprezentacyjny czynił obstalunki broni w Liège, zabiegał o pozyskanie dla siebie niektórych organów prasy francuskiej i emigracyjnej, starał się wciągnąć do tych robót emigrację, przebywającą w Szwajcarji. Porozumiewał się z mniemanym Rządem Narodowym, rozpowszechniał jego odezwy, przygotowywał kwity dla zbierania składek w Warszawie. Co pewien czas odbierał przesyłki pieniężne, z niewielkimi sumami, nadesłanie większej kwoty, odebranej jakoby od Kellera zapowiadał Zwierzchowski w najbliższym czasie. Korespondencja odbywała się przez Bydgoszcz, gdzie listy odbierali i przysyłali dalej nasadzeni ajenci Zwierzchowskiego

Busse, Znamierowski, Włodzimierz Kalinowski i niejaki Keller.

Zasłepienie i łatwowierność Daniłowskiego doskonale maluje list jego pisany 12 stycznia do Zwierzchowskiego: „Przekonywam się coraz mocniej, iż nie naprózno pojechaliście i zaufanie moje nie mogło znaleźć lepszego przyjaciela i gorętszego pracownika. Nie piszę i nie lubię komplementów... Dziwi nas że A(rndt) tak jest nieryzykowny i wątpiący, sądę, że to chwilowo, bo po bliższem porozumieniu powróci do nas i do pracy. N(euding), który, jak piszesz Pan, jest skłonniejszy, a R(embalski) zupełnie pewny powinni by go z sobą pociągnąć... Byłem po ostatnich aresztowaniach (Waszkowskiego) również w obawie o ciebie kochany Panie Aleks. a! list Twój pełen młodzieńczej energii i szlachetnego zapału do pracy i we mnie podwoił odwagę i nadzieję... Przeczytałem Kurzyni wobec kanonika (Kotkowskiego) i pułk. Sawy list Wasz (opuszczając niektóre ustępy) przedstawiłem konieczność wysłania natychmiast do P. C(zaplickiej)

lub do osób z R(ządu) N(arodowego) listu z żądaniem ażeby wprost z Wami z jak największą ufnością mówili i porozumieli się... Po aresztowaniu Waszkowskiego wyjechał jeden z członków R. N. do Paryża, a był to właśnie ten, z którym się P. C(zaplicka) zmówiła, bardzo być przeto może, iż nic nie wie i dla tego jest tak tajemniczą. Według tego, co nam dziś mówił Kurzyna, to on nawet po ostatnich aresztowaniach nie zna ani osobiście, ani nazwisk członków dzisiejszego rządu, a tylko znosi się z nimi pod umówionym adresem. Kto wie czy nie został jeden tylko lub dwóch, ukrywających pieczęcie i nic nie robiących, bo nie mają ani środków ani odwagi. Jak się będziesz pan z nimi widział staraj się wybadać zrećźnie jak to tam jest. Wartoby na tę rozmowę wziąć R(embalskiego) i N(eudinga) jeżeli zechce i A(rndta). Żądając kwitu nie mów pan gdzie są pieniądze, bo gotowi sami odebrać, a zachowawszy nic nie robić!... Jak tylko pieniądze przyjdą, wyjedzie Zdzisław (Janzewski) Wam do pomocy. Następnie, a

może razem z nim ja Paryż opuszczam wraz z pułk. Sawa. Za przysłaniem więcej pieniędzy wysłać będziemy coraz więcej do kraju ludzi, szczególniejszych wojskowych. Jeżeli ludzie, będący w R. N. nie chcieli połączyć się z Wami i odmówili przyjęcia kilku z naszych do swego grona, pokazaliby tylko miłość własną, a nie chęć dobra narodu i w takim razie rozpoczynamy pracę swoją drogą. Mamy kilkanaście tysięcy broni, pieniądze mieć będziemy. Mamy ludzi i stosunki, a nadewszystko mamy za sobą prawdę i poświęcenie dla kraju..."

Śród emigrantów w Paryżu poczęły się jednak rozchodzić niekorzystne opinie o nowym Rządzie Narodowym, mówiono źle o Zwierzchowskim, który gra tam główną rolę oraz przypuszczano, że składa się w przeważnej części z wysłańców Komitetu Reprezentacyjnego. Nie wstrzymało to jednak Daniłowskiego od wysłania Mieczysława Ulatowskiego do pomocy Janczewskiemu. I ten emisariusz również szczęśliwie przebył 10 lutego granicę. Listy, które nadchodziły z kraju, a pisane były wyłącz-

nie przez Zwierzchowskiego, donosiły o postępie roboty spiskowej w Warszawie i na prowincji, o uznaniu powszechnem, z jakim spotyka się nowy rząd, wreszcie o wrzeniu i niezadowoleniu w masach. W rzeczywistości wszystko było naopak. Janczewski i Ulatowski po przybyciu do kraju rychło przekonali się, że wszystkie informacje, przesyłane przez Zwierzchowskiego do Paryża były fałszywe, że o wznowieniu ruchu zbrojnego nie mogło być mowy. Tych jednak spostrzeżeń nie mogli przesłać do Paryża, nie znając rzekomo adresów paryskich, w dodatku Zwierzchowski rychło pozbył się Ulatowskiego, wysyłając go na parę tygodni w Płockie. Otoczył ich siecią szpiegowską, umieszczając Janczewskiego na Zapiecku w domu pod Nr. 119 w rodzinie znanego szpiega Tregera. Wkrótce sama osoba Zwierzchowskiego poczęła nawet w tak niedaleko widzącym Janczewskim budzić poważne wątpliwości. Nie miał jednak odwagi zerwać z nim, wydobyć się z jego szponów.

Po dwutygodniowym pobycie w Płocku powrócił Ulatowski do Warszawy, nie doczekawszy się przysłania obiecanych przez Zwierzchowskiego papierów. Tajemnicze wyjazdy tego ostatniego, z drugiej strony nie zachowywanie ostrożności wobec policji, wszystko to wydawało się podejrzanem i zmuszało ich do trzymania się na baczności. Brak jednak znajomości w Warszawie, brak pasportów legalnych oddawał ich faktycznie na łaskę Zwierzchowskiego, Radońskiego, Tregera i Nejmana. Pragnęli więc, jak najprędzej wydostać się z Warszawy i w tym celu zażądali kategorycznie od Zwierzchowskiego zagranicznych pasportów dla siebie. Ten ostatni ludził ich obietnicą dostarczenia tych dokumentów w najbliższych dniach, poza ich plecami czynił ostatnie gorączkowe przygotowania w celu ściągnięcia do kraju samego Daniłowskiego i Rudnickiego.

W początkach marca zjawił się w Paryżu, jako kurjer od Rządu Narodowego Radoński, vel Terlica, vel Grelewski, zna-

ny już nam, jako członek tegoż Rządu. Przywoził obszerny list Janczewskiego, opisujący powstanie nowego rządu i pierwsze jego czynności. Żądano przysłania koniecznie Rudnickiego oraz przyjazdu do Warszawy choćby na jeden dzień samego Daniłowskiego, a w razie, gdyby to było niemożliwem, chociażby do Bydgoszczy dla osobistego porozumienia się z organizacją warszawską. Początkowo Daniłowski nie miał zamiaru opuszczać Paryża, gdzie trzymały go czynności w Komitecie, zamierzał wyprawić tylko Rudnickiego, otrzymawszy jednak dwie depesze, nagłące go do natychmiastowego przyjazdu do Bydgoszczy, wyruszył z Paryża, skąd w kilkanaście godzin później wyjechali Rudnicki z Radońskim.

W Bydgoszczy oczekiwał obu wysłańców Zwierzchowski wbrew wyraźnemu życzeniu Daniłowskiego, który nie chciał polegać na jednostronnych informacjach i domagał się przyjazdu tam Janczewskiego. Nieobecność tego ostatniego tłumaczył Zwierzchowski obawą spotkania się na

dworcu z znajdującym go osobiście komisarzem Rosengartem, rewidującym tego dnia pasporty. Podczas narad w Bydgoszczy, Zwierzchowski kładł nacisk na konieczność przyjazdu Daniłowskiego do Warszawy, dla osobistego porozumienia się z niektórymi obywatelami z prowincji, którzy gotowi są poprzeć nowy Rząd Narodowy, o ile osobiście zetkną się z kimś z komitetu Paryskiego. Na poparcie swego twierdzenia przytoczył kilka nazwisk, nic jednak nie mówiących.

W Bydgoszczy Rudnicki i Daniłowski spędzili kilka dni, oczekując na pieniądze i pasporty, które miał nadesłać po swoim powrocie do Warszawy Zwierzchowski, oraz prowadząc konferencje z dwoma delegatami stowarzyszenia poznańskiego, które pragnęło wejść w kontakt z komitetem Paryskim i Rządem Warszawskim. Daniłowski początkowo nie miał zamiaru udawać się do Warszawy, później jednak uległ namowom Zwierzchowskiego i obiecał przyjechać.

W wyrobieniu pasportów na przejazd

do Warszawy i przedostania się za granicę w Aleksandrowie pośredniczył Franciszek Busse urzędnik kolei Bydgoskiej, niegdyś czynny członek organizacji powstańczej mający wielkie zasługi przez ułatwianie przejazdów i transportów, obecnie agent policji rosyjskiej. Tym sposobem każdy krok Daniłowskiego od wyjazdu z Bydgoszczy był śledzony przez agentów Trepowa. Jechał za pasportem na imię Alfonsa Wojnarowskiego, cieszył się, że udało mu się szczęśliwie przebyć granicę w Aleksandrowie, nie zdawał sobie sprawy, że dąży ku swojej zgubie w sprytnie zastawioną nań pułapkę. Całą akcją dyrygowali kapitanowie żandarmerji Kurniejew i Pitier, być może któryś z nich był tym przyjacielskim oficerem rosyjskim, który, jak pisze Daniłowski w swych pamiętnikach, bawił go w ciągu całej podróży rozmową, nie odstępując go na krok. Kiedy Daniłowski, chcąc uwolnić się od natrętnego towarzysza, chciał w Skierniewicach wysiąść i dostać się do Warszawy furmanką, oficer również wysiadł. Depesza

do Sztengera, nadana ze Skierniewie przez kapitana Pitier'a, brzmiała: „W pojeździe jedzie Alfons Wojnarowski, on ze Daniłowski”.

Obszernie opisuje Daniłowski w swych pamiętnikach przyjazd swój do Warszawy, powitanie go na dworcu przez niezwykle bladego z niespokojnie biegającymi oczyma Zwierzchowskiego, zdenerwowanie tego ostatniego, wożenie Daniłowskiego po mieście, najprzód do Neumana czy Tregera na Zapiecku, stamtąd do hotelu Saskiego, oczekiwanie na członków Rządu Narodowego, mających przybyć z Janczewskim na konferencję, wkroczenie zamiast nich policji, wreszcie aresztowanie i zamknięcie w więzieniu. Dwa dni przedtem, o czem jeszcze nie wiedział Daniłowski, został w podobny sposób pochwycony w Hotelu Rzymskim Sawa Rudnicki, przybyły za pasportem Michała Serwatowskiego.

Janczewski i Ulatowski przekonani o zdradzie Zwierzchowskiego, wymknąwszy się z mieszkania szpiega Tregera na Za-

piecku, ukrywali się na mieście, ścigani przez całą sforę agentów policyjnych. Po kilkudniowym błakaniu się po mieście, ponieważ nikt nie chciał im udzielić dłuższego schronienia, ukryli się w sklepie z mąką na ulicy Elektoralnej, gdzie była sklepową znajoma Janczewskiego, Wanda Szmerc. Tam 21 marca zostali aresztowani przez głośnego ze swego sprytu i okrucieństwa komisarza policji Rydzewskiego. Po aresztowaniu obaj nieszczęśliwi emisariusze zażyli strychniny, którą miał przy sobie Janczewski. W ciężkim stanie odwieziono ich do ratusza, gdzie dzięki *) energicznej pomocy lekarskiej ze strony Dr. Korzeniowskiego i Brunera zostali utrzymani przy życiu.

Komedja dobiegała końca. Zwierzchowski dokonał swego nikczemnego zamiaru. Ściągnąwszy do kraju kilku wybitnych działaczy emigracyjnych, oddał ich jak baranów w ręce władz rosyjskich. Dalsze istnienie fikcyjnego Rządu Narodo-

*) Naprzeciw mieszkania Tregera mieszkał sztabskapitan Kurniejew jeden z organizatorów

wego stawało się niepotrzebne, rozpoczął się drugi akt tego okropnego dramatu. Sprawę skierowano do czasowej komisji śledczej, tu główna rola przypadła prezesowi komisji osławionemu pułkownikowi Tuchołce. Swoją bezgraniczną naiwność i łatwowierność przypieczętował mieli ci nieszczęśliwi fatalnymi zeznaniami, które narówni z zeznaniami Awejdji i K. Majewskiego odsłoniły władzom rosyjskim cały obraz konspiracji i wysiłków powstańców w latach 1863 — 1864, zarówno w kraju jak zagranicą. Szczególniej przynębiające wrażenie robią zeznania Rudnickiego, który, ratując siebie, uważał za właściwe powiedzieć wszystko, co kiedykolwiek tylko doszło do jego wiadomości. Świadczą one o całkowitym moralnym upadku człowieka, mającego w powstaniu piękną kartę. Wszystkie te zeznania malują w niekorzystnym świetle niefortunnych emisariuszy jako ludzi zgoła nie dorastających do swoich zamierzeń, pozbawionych głębszych wartości duchowych, których jedynie nieokiełznana ambicja

pchała do karkołomnych przedsięwzięć, mogących pogрузić kraj w odmęcie nieobliczalnych klęsk.

Nie jest moim zadaniem przedstawienie przebiegu sprawy nieszczęsnych emisariuszy z roku 1865, zaznaczyć tylko należy, że wyrok wypadł stosunkowo łagodny. Wpłynęło na to wiele różnych okoliczności: przedewszystkiem czas, kiedy sprawa była rozpatrywana w dwa lata po ostatecznym stłumieniu powstania, po drugie obszerne i bardzo szczere zeznania oskarżonych, wreszcie poruszenie opinii w kraju i zagranicą, wywołane tą niesłychaną prowokacją ze strony wyższych władz policyjnych Królestwa Polskiego. Wiadomość o tem dotarła do cesarza, wywołała podobno żywe niezadowolenie, które okazał hr. Bergowi podczas przejazdu zagranicę na pogrzeb następcy, wyrażając życzenie, ażeby podobne fakty nie mogły mieć po raz drugi miejsca.

Wskutek tych wszystkich okoliczności wnioszek komisji śledczej w sprawie uwięzionych był bardzo łagodny. Komisja pro-

ponowała ukarać Władysława Daniłowskiego, zaliczonego do jednej kategorii z Awejdem i Majewskim, zesłaniem do bardziej oddalonych gubernij Cesarstwa. Co się zaś tyczy Rudnickiego, Janczewskiego i Ulatowskiego, to zdaniem komisji, zważywszy, że przyjazd ich do kraju był spowodowany do pewnego stopnia przez sam rząd, na skutek podesłanych przez Jenerał Policmajstra, agentów, zasługiwaliby oni na względność, tembardziej, że złożyli bardzo ważne z wielu względów zeznania. Bardzo znamienne jest to przyznanie się do prowokacji policyjnej w tej sprawie.

Zdaniem komisji co do Rudnickiego, który swoim zeznaniem oddał wielkie usługi rządowi, ujawniając bandy fałszerzy pieniędzy i podpalaczy oraz różne nadużycia kijowskich władz cywilnych, można zastosować wyrok w analogicznej sprawie wileńskiej chorążego Miłodowskiego skazanego tylko na zesłanie na Syberję. Co do Janczewskiego, zważywszy jego nieuleczalny stan zdrowia po zażyciu trucizny, czternastomiesięczny pobyt w więzieniu oraz cenne

informacje, jakich udzielił w swych zeznaniach, komisja mniema, że możnaby go całkowicie uwolnić, jak również i Ulatowskiego, który jest osobistością pod każdym względem nieznaczną. Obaj oni, zdaniem komisji, pozostawieni w kraju mogą być pożyteczni, dali bowiem temu niejednokrotnie niezaprzeczone dowody.

Otrzymawszy opinię komisji śledczej, Berg polecił przesłać ją do Audytorjatu Polowego dla przekazania sprawy Rudnickiego sądowi wojenno-polowemu zalecając wzięcie pod uwagę pewnych okoliczności łagodzących. Sąd polowy wyrokiem swoim z dnia 14 stycznia st. st. r. 1867 zaliczył Rudnickiego do pierwszej kategorii przestępców politycznych i skazał go pozbawieniu rang, orderów i wszystkich praw stanu na karę śmierci przez rozstrzelanie. Rozpatrujący tę sprawę, Audytorjat Polowy aprobował wyrok Sądu Polowego, uważał jednak za swój obowiązek, przedstawiając ten wyrok do decyzji Namiestnika zwrócić uwagę na pewne okoliczności łagodzące, wymienione w opinii Komisji Śled-

czej. Berg, któremu sprawa ta została przedstawiona do confirmacji złagodził 13/II 1867 wyrok, skazując Rudnickiego po pozbawieniu rang, orderów i wszystkich praw stanu na osiedlenie w bardziej oddalonych miejscowościach Syberji. Cesarz po przedstawieniu mu tej sprawy przez Departament Audytorjacki Ministerjum wojny zgodził się na złagodzenie wyroku dla Rudnickiego. Co się tyczy pozostałych emisariuszy to zgodnie z przedstawieniem Berga zostali zesłani do gubernji oddalonych Cesarstwa pod surowy nadzór policji z wyjątkiem Daniłowskiego, którego zesłano na skutek rozkazu najwyższego do gubernji jenisejskiej, skąd w r. 1869 przeniesiono go do gub. kazańskiej. Daniłowski już w r. 1872 otrzymał prawo powrotu do kraju. W czasie toczącej się sprawy rodzina Daniłowskiego czyniła starania o uratowanie go, starano się zainteresować tą sprawą Cesarzową Eugenję, za pośrednictwem komitetu polsko - francuskiego. Udawano się między innymi do emigrantów Leonarda Chodźki i Apollona Młochowskie-

go biorącego pewien udział w pracach Komitetu Reprezentacyjnego. Ta droga była zupełnie niewłaściwa, bowiem Młochowski późniejszy korespondent Warszawskiego Dniwnika i autor broszur politycznych w duchu prorosyjskim, pisanych pod pseudonimem Beliny, był już od połowy r. 1864 konfidentem ambasady rosyjskiej w Paryżu, udzielającym najpoufniejszych wiadomości o emigracji polskiej w Paryżu.

Jeżeli się zestawi i porówna wyrok w sprawie emisariuszy, z wyrokiem w sprawie Arndta, Rembalskiego, Neudinga i Czaplickiej, skazanych bądź na katorgę, bądź na zesłanie na Syberję za utrzymywanie tylko stosunków z mniemanym emisariuszem Zwierzchowskim przwznać należy, że istotnie wyrok w sprawie Daniłowskiego i towarzyszy był bardzo łagodny.

Dzięki zeznaniom, poczynionym przez ujętych emisariuszy, a w szczególności Jan-czewskiego władze rosyjskie wpadły na trop składów broni powstańczej zagranicą. Broń, znajdująca się w jednym z takich składów w Dreźnie Liedera i Fischera w

ilości 2007 gwintowanych karabinów, wydana została rządowi rosyjskiemu i przewieziona do kraju.

Z zeznań tych dowiedziały się władze rosyjskie o funduszach narodowych, złożonych u osób prywatnych. Tą drogą wydobyto, jak wspomniano, sumę 2000 rs i 500 fr. złożoną u Kellera oraz 15000 rs. od Giewartowskiego, współwłaściciela firmy Rosenthal i Giewartowski we Wrocławiu, której lekkomyślnie powierzył Janczewski 50.000 talarów na kupno i sprowadzenie broni, a która to firma nie dopełniła zobowiązania dostarczywszy tylko część zamówienia. Władze rosyjskie, korzystając, że dom ten miał swój oddział w Warszawie wymusiły od niego wypłacenie 15.000 rs. Obie te sumy użyte zostały na wynagrodzenie tych wszystkich Judaszów, którzy brali udział w tej brudnej i ciemnej sprawie. Pokryto z niej również wszystkie wydatki, związane ze sprowadzeniem Danilowskiego i towarzyszy do kraju. Na ten cel Zwierzchowski otrzymał 7,622 rs. a Kurniejew 2,183 rs. Oprócz tego jako na-

godę za pomyślnie przeprowadzenie całej sprawy Zwierzchowski otrzymał jednorazowo 1,000 rs., nie licząc przyznanej mu później dożywotniej pensji w wysokości 600 rs. oraz całkowitego przebaczenia poprzednich swoich win. W urzędowym zaświadczeniu, jakie otrzymał, zaznaczono, iż Zwierzchowski „działał z całym poświęceniem, aż do zaparcia się siebie w przekonaniu, że wykrywając plany przestępców i wydając ich w ręce rządu, działał dla dobra kraju. Wobec tego zasługuje na wszelkie poparcie i pomoc ze strony władz.”

Pomocnik Zwierzchowskiego Bolesław Radoński, występujący jako Terlica w roli członka Rządu Narodowego, otrzymał nagrodę pieniężną w wysokości 600 rs. Jednorazowe nagrody pieniężne w takiej samej wysokości dano Ludwikowi Znamierowskiemu *) i Bussemu którzy w ciągu

*) Znamierowski b. uczeń felcerski, dowódca sztyletników w pow. stopnickim pod imieniem Gniewosza i Czeczota po wyjściu ze szpitala św. Ducha w Warszawie w końcu 1864 r. został agentem za namową Kurniejewa i Kubarego.

kilku miesięcy, przyjąwszy na siebie rolę agentów Rządu Narodowego trudnili się w Bydgoszczy przesyłaniem do Warszawy korespondencji emigrantów. Busse swoją zęcznością wywoływał prawdziwy zachwyt rewolucjonistów, nie podejrzewających w nim zgoła prowokatora. Dopomógł też on do pochycenia przez rząd rosyjski broni, zgromadzonej w Dreźnie przez Rząd Narodowy. Kapitan Kurniejew, dyrygujący całą akcją sprowadzenia i schwywania emisariuszy, otrzymał w nagrodę 955 rs, a pomocnik jego kapitan Pitier 350 rs. Jakubowi Tregerowi, który udzielał swego mieszkania na posiedzenia mniemanego Rządu Narodowego i u którego kolejno mieszkali Zwierzchowski, Janczewski, Ulatowski i Daniłowski przed aresztowaniem, przyznano 250 rs. nagrody. 300 rs. otrzymał Edward Holtz. *) który sporządzał tłumaczenia

*) Edward Holtz pedagog, cenzor, urzędnik sekretnego wydziału Zarządu Jenerał Policmajstra; ruchliwa działalność jego na tych stanowiskach zostanie gdzieindziej obszernie przedstawiona.

czenia różnych odezw i pism. Dzięki pracowitości jego, dyskrecji i bezwzględnemu oddaniu się sprawie, udało się ją jak przyznaje Sztenger, doprowadzić do pomyślnego końca. Mniejsze nagrody po kilkadziesiąt rubli otrzymali dozorczy policyjni Tarczyński, Filipowicz, Zieliński i Kapusiński, którzy niejednokrotnie występowali w roli członków organizacji powstańczej i odegrali ją bez zarzutu. Wreszcie inicjator i główny kierownik całej akcji Sztenger otrzymał ogromną nagrodę w wysokości dwunastoletniej arendy po 1000 rs. rocznie. Zwierzchowski, zwabiwszy do kraju emisariuszy, a następnie wydawszy ich wszystkim w ręce władz rosyjskich, był jeszcze na tyle czelnym, że uzyskał ponowną misję do Paryża celem ściągnięcia do kraju nowych ofiar. Wyruszył za pasportem, wydanym na imię Michała Rzeszotarskiego, z poleceniem od Sztengera wyszukania w znaczniejszych miastach Europy polskich emigrantów, którzyby za udzielone sobie przebaczenie i pewien stały miesięczny żołd dostarczali rządowi potrzebnych infor-

macyj i tem paraliżowali wszelkie usiłowania wywołania zamieszek w kraju. Sądzono, że tą drogą da się osiągnąć najprędzej całkowite uspokojenie.

Zwierzchowski odważył się pojawić znowu w Paryżu, dowiedział się bowiem, że tam niechciano jeszcze wierzyć w jego zdradę, przypuszczając, że aresztowanie Daniłowskiego i towarzyszy nastąpiło wskutek jakiegoś fatalnego zbiegu okoliczności. Wydawało się to nawet nie do pomyslenia, ażeby wśród wygnańców znalazł się człowiek, któryby się dopuścił tak potwornej judaszowskiej zdrady. To korzystne o nim mniemanie postanowił Zwierzchowski wyzyskać i udać się ponownie do Paryża, gdzie wśród zmiennego i ruchliwego środowiska emigracyjnego mógł nadal bezkarnie operować. Przed wyjazdem zagranicę naszkicował dla Zarządu Jenerał Policmajstra plan akcji, jaką miał rozwinąć nad Sekwaną. Między innymi proponował ustanowić w Londynie z tam zamieszkałych Polaków tajną policję dla czuwania nad działalnością rewolucyjnego komitetu

europiejskiego, a w szczególności rosyjskiego. Wreszcie dodawał, że „z wiadomości nadeszłych przekonywam się, że emigracja o jawnej zdradzie ostatnich działań mniemanego Rządu Narodowego nic nie wie, a komitet Reprezentacyjny w głupocie swojej wierzy w istnienie Rządu Narodowego w Warszawie”. Zdaniem jego możnaby było powtórzyć z innymi ważnymi figurami to samo, co zrobiono z Daniłowskim i tym sposobem położyć stanowczy koniec komedji, która tak drogo kraj kosztuje. Chodzi tylko o wynalezienie odpowiednich ludzi wśród wychodźców, którzyby zastąpili go w prowadzeniu tej akcji.

Zwierzchowski po przyjeździe do Paryża skomunikował się ze swym dawnym znajomym i przyjacielem Adolfem Pawłowskim, dowiedział się od niego, że aczkolwiek otrzymano tu kilka listów, nazywających go zdrajcą i agentem rządu rosyjskiego, sam on nie podziela tego zdania i oczekuje z jego strony wyjaśnień. Zwierzchowski zaryzykował. Znając oplakany stan materialny Pawłowskiego oraz dła-

wiącą go tęsknotę za krajem, postanowił odłonić się przed nim, zrzucić maskę patrioty. Przyznał się więc, że widzi bezsilność, a nawet szkodliwość dla kraju wszelkich porywów i spisków. Kiedy Pawłowski zgodził się z tem, wzięwszy odeń słowo honoru, przyznał się mu, że rzeczywiście jest agentem rządu rosyjskiego i zaproponował przyjacielowi przyjęcie podobnych obowiązków, obiecując wzamian za dostarczenie dokładnych i użytecznych dla rządu rosyjskiego informacji wyrobienie ułaskawienia i stałej miesięcznej pensji w wysokości 200 franków.

Pawłowski po pewnem wahaniu i namyśle przyjął propozycję pod warunkiem jednak, że w Warszawie nikt nie będzie wiedział jego nazwiska. Podobnie kategorycznie odmówił dania swego podpisu, obawiając się, że może być wcześniej czy później zdradzony.

Z pomocą Pawłowskiego, który wszędzie usiłował go rehabilitować, wcisnął się znowu do kilku kół emigracyjnych i porobił różne znajomości. Między innymi miał

tyle czelności, że za namową Pawłowskiego postanowił udać się do Leona Królikowskiego, krewnego Janczewskiego i wy dobyć od niego różne dokumenty, dotyczące transportu broni, pozostawione przez tamtego przed wyjazdem do Warszawy. Na podstawie tych dokumentów zamierzał wydać w ręce władz rosyjskich składy broni, znajdujące się zagranicą. W tym celu wy dostał za pośrednictwem komisji śledczej w Warszawie następującej treści pismo Janczewskiego do Królikowskiego:

„Okazicielowi niniejszego wydaj wszystkie moje papiery i dokumenty, znajdujące się u Pana. Od tego zależy nie tylko życie moje, lecz i kilku innych moich towarzyszy. Pisałem w więzieniu dobrowolnie i wcale nie zmuszony. 11 maja 1865.”

Królikowski nie dał się jednak podejść Zwierzchowskiemu, który udał się do niego z kartką Janczewskiego, wręcz oświadczył, że papierów Janczewskiego nikomu nie wyda, chociażby 10 osób z tego powodu miało stracić życie. Pawłowski tymczasem zaproponował Zwierzchowskiemu, korzy-

stając z nieobecności Guttrego w Paryżu, pochwycenie transportu broni przeznaczonej dla Królestwa. Mianowicie wydobyl od sekretarza Guttrego, Nikodemskiego frachty na broń, znajdującą się w Liège, dokumenty te gotów był odsprzedać za 2.000 franków.

Ucieszony tą propozycją Zwierzchowski wysłał depeszę do Warszawy z żądaniem pieniędzy. Po otrzymaniu 1882 franków i dodaniu własnych 112 udał się natychmiast Zwierzchowski do Pawłowskiego, proponując sprzedanie frachtów. Ten ostatni wzbierał się wydania ich. Po długich targach stanęło wreszcie na tem, że obaj mieli udać się do Liège dla odebrania broni za frachtami. Po przybyciu na miejsce Pawłowski oświadczył, że obecność Zwierzchowskiego może zaszkodzić, ponieważ osoba jego stała się głośna wśród emigrantów i dla tego żądał oddania sobie pieniędzy, przeznaczonych dla fabrykanta. Zwierzchowski próbował czas jakiś się opierać, zgadzał się wreszcie dać, ale za pokwitowaniem, na co jednak Pawłowski nie chciał przystać, do-

wodząc, że nie zasłużył na taki brak zaufania, że pokwitowanie takie może ostatecznie wystawić, jeśli mu na tem tak zależy. Te argumenty przekonały Zwierzchowskiego i wręczył pieniądze Pawłowskiemu, który po 2 godzinach powrócił i zakomunikował, że zakupiona broń nie może być wysłana natychmiast z powodu utrudnień na granicach, lecz że on i fabrykant obmyślą najlepszy sposób, jak ją przemyścić przez Prusy, dodawał przytem, że na transport oraz na opłacenie składowego potrzeba będzie conajmniej 400 rs.

Zwierzchowski miał pewne watpliwości, ponieważ Pawłowski nie przedstawił żadnego kwitu od fabrykanta, tłumacząc się, że przez żądanie kwitu można się skompromitować. Kwitu tego i później nie otrzymał Zwierzchowski, ponieważ Pawłowski unikał go, kryjąc się przed nim w Paryżu. Nie mógł również dowiedzieć się nazwisk 3 emisariuszy, wysłanych do Turcji.

W tym czasie spotkał się Zwierzchowski z bawiącym na bruku paryskim rotmistrzem gwardji Aleksandrem von Tillin-

ger Goldmanem *), delegowanym do wytropienia fałszerzy banknotów rosyjskich. Wiadomość o tem powzięły władze rosyjskie z zeznań Rudnickiego, który wymieniał niejakiego Józefa Libana, żyda poddanego austriackiego, mogącego udzielić pewnych wskazówek. Przed Goldmanem zwie-

Goldman późniejszy szef wydziału sekretnego przy Kancelarji Namiestnika był synem znanego publicysty, będącego na usługach Rosji Dr. Karola Goldmana, autora głośnego pamfletu „Die Europäische Pentarchie”. Zamłodu zamierzał poświęcić się górnictwu i w tym celu ukończył akademię górniczą we Frejbergu, potem służył w wojsku saskim, następnie, przeszedłszy do służby rosyjskiej, przebył lat kilka na Kaukazie, wreszcie przeniesiony do Królestwa został adjutantem Hr. Berga, który opiekował się rodziną zmarłego w r. 1863 Dr. Goldmana. Stanowisko naczelnika Wydziału Sekretnego zajmował od roku 1866 do 1874. Ustąpił wskutek złego stanu zdrowia oraz pogłosek o popełnionych przezeń nadużyciach pieniężnych. W ciągu swego urzędowania bywał kilkakrotnie wysyłany w ważnych misjach do Berlina w celu uzgodnienia postępowania obu rządów wobec robót spiskowców polskich na emigracji. Zmarł w roku 1878.

rzał się Zwierzchowski ze swych niepowodzeń w sprawie broni i emisarjuszy. Dowiedziawszy się jednak o istotnym celu bytności Goldmana w Paryżu obiecał mu swą pomoc i istotnie, oddał mu znaczne usługi, orjentując się dobrze w stosunkach emigracyjnych. Niestety bowiem wielu z pośród emigrantów dało się uwikłać w tę ciemną sprawę fałszerstwa banknotów. Za radą Zwierzchowskiego Goldman wyjechał w poselstwie austriackim zatrzymanie rodziny Libana w Austrii w charakterze jak-gdyby zakładników, co zabezpieczyłoby przed możliwością oszustwa, którego on sam świeżo padł ofiarą ze strony Pawłowskiego.

W celu zasięgnięcia bliższych wiadomości Zwierzchowski udał się do Londynu, gdzie było główne ognisko fabrykacji fałszywych banknotów. Spodziewał się, że w tem nowem środowisku uda mu się złowić nowe ofiary oraz zebrać informacje o wysłanych na Wschód emisarjuszach, którzy jakoby mieli się znajdować jeszcze wówczas w Londynie. Liczył na pomoc daw-

nego swego znajomego Borownickiego, który podobno był członkiem europejskiego rewolucyjnego komitetu. Przyjęty jednak został przez niego bardzo zimno. Borownicki wręcz mu oświadczył, że tu niema miejsca dla szpiegów rosyjskich. Wkrótce spotkała go o wiele gorsza przygoda, bowiem na powracającego z koncertu napadło 3 emigrantów polskich, silnie go poturbowało, rzucając mu na pożegnanie te słowa: „Taka jest zapłata szpiegów”. Pobicie było tak bolesne, że trzy dni musiał przeleżeć w łóżku.

Wobec takiego zakończenie jego misji londyńskiej nie pozostawało mu nic innego, jak powrócić do Paryża, dokąd przybył 19 czerwca, zawadziwszy w drodze powrotnej o Nizzę i Cannes. Po powrocie do Paryża próbował kilka razy widzieć się z Pawłowskim ale jak i poprzednio usiłowania jego okazały się bezskuteczne. Pawłowski starannie unikał jakiegokolwiek z nim zetknięcia.

Położenie jego było podówczas niełatwym; odepchnięty przez większość emigra-

eji, unikającej wszelkiego z nim zetknięcia, oszukany i ogołocony z pieniędzy przez Pawłowskiego nie mógł pochłubić się żadnym sukcesem przed swymi mocodawcami, a wśród nich przede wszystkim przed Sztengerelem, od którego odbierał listy pełne żywego niezadowolenia i zapowiedź wstrzymania dalszych zasiłków pieniężnych. W tych okolicznościach zaszedł fakt, który zmusił go do pośpiesznego opuszczenia Paryża i wyrzeczenia się realizacji swych zamiarów. 20 czerwca 1865 r., włócząc się bez celu po bulwarze des Capucines, spostrzegł w modnej podówczas restauracji Hilsa Pawłowskiego siedzącego w towarzystwie kilku emigrantów. Wszedłszy do restauracji, zwrócił się natychmiast do ostatniego, z prośbą o pomówienie na osobności. W odpowiedzi na to Pawłowski głośno w obecności wszystkich oświadczył: „Ze szpiegami nie mam żadnych stosunków. Ja Pana bronilem, tymczasem Pan jesteś ajentem rosyjskim”. Po tem oświadczeniu nastąpiła burzliwa scena. Zwierzchowski próbował wypierać się, jednak nie potrafił przeko-

nać zebranych o swej niewinności i ścigany wrogiemi okrzykami musiał opuścić restaurację. Nazajutrz otrzymał 14 kart z wyzwaniem na pojedynek od różnych emigrantów, między innymi od Hubickiego, Du Laurausa, Jędrzejewicza i innych.

Wobec tego, co zaszło, nie pozostawało niefortunnemu agentowi nic innego, jak sprzedawszy zegarek, drapnąć co żywo z Paryża i schować się w Dreźnie. Tam uzyskawszy w poselstwie pewną zapomogę, zajął się wyszukaniem wśród tamtejszych emigrantów konfidentów. Nie było to łatwym, ponieważ większa część ówczesnej kolonii polskiej w Dreźnie składała się z możnych właścicieli ziemskich, ci zaś, co utrzymywali korespondencję z krajem byli bardzo ostrożni. Dlatego doradzał posłowi rosyjskiemu w Dreźnie porozumieć się z policją saską, żeby korespondencja osób, wymienionych w spisie złożonym przezeń była otwierana i komunikowana poselstwu rosyjskiemu.

Tym sposobem cała druga misja zagraniczna Zwierzchowskiego spełzła na niczem.

W raporcie, jaki złożył Sztengerowi, przyznawał, że jakiś fatalizm ciążył nad nim i nieszczęście prześladowało go na każdym kroku. Nie mógł dokończyć sprawy transportu broni, ani ściągnąć nowych emisariuszy do kraju, ani zwerbować agentów zagranicznych. Jedynie tylko w sprawie fałszywych banknotów, informację, dostarczoną przez Zwierzchowskiego, okazały się cennymi, naprowadziły one bowiem na trop fałszerzy banknotów rosyjskich, mających fabrykę w gmachu poselstwa rosyjskiego w Londynie.

O dalszych losach Zwierzchowskiego nie wiele da się powiedzieć. Oprócz jednorazowej nagrody w wysokości 1000rs., jaką otrzymał w kwietniu 1865, namiestnik Berg wyjednał mu u cesarza w maju 1865 dożywotnią pensję w wysokości 600 rubli rocznie, płatnych z funduszków dyspozycyjnych namiestnika. W motywach do tego wniosku Berg powoływał się na to, że skutkiem swej działalności dla dobra rządu Zwierzchowski pozbawiony możliwości zarobkowania w kraju, zmuszony jest go opuścić. Zważywszy

wysokość tej dożywotniej pensji oraz wiek obdarowanego, mającego zaledwie lat 20, stwierdzić należy, że usługi świadczone musiały być niezwykle wielkie, skoro oczekiwały się tak wysokiej nagrody. Pomimo tak hojnego uposażenia, Zwierzchowski, prowadząc życie nieporządne był w ciągłych długach, na jego pensję nakładano ciągle areszty. Wystąpił nawet z prośbą o skapitalizowanie tej pensji i wypłacenie mu jednorazowo znaczniejszej sumy, motywując to dokuczliwym zadłużeniem oraz opłakanym stanem rodziny, zrujnowanej wskutek klęsk krajowych, opuszczonej przez wszystkich wskutek jego stosunków z Zarządem Jenerał Policmajstra. Podaniu temu odmówiono. Zwierzchowski odepchnięty i otoczony pogardą całego społeczeństwa polskiego, chociaż rola jego nieznaną była jeszcze w całej pełni, w grudniu 1866 roku wyjechał do Petersburga, gdzie występował w roli ajenta III Wydziału Kancelarii Cesarskiej. W Petersburgu w r. 1868 ożenił się z poddaną pruską Florentyną Mieniną. Wkrótce jednak,

porzuciwszy ją, znalazł się znowu we wrześniu 1868 r. w Warszawie. Po pewnym czasie wysłany był w tajnej misji do Berlina za paszportem, wydanym przez Naczelnika Warszawskiego Okręgu Żandarmskiego. Odtąd ginie wszelki po nim ślad, przypuszczać należy, że pracował nadal w Petersburgu w III wydziale. W pracy Rawity Gawrońskiego p. t. „Konfederacja Polska“ z r. 1876 znajduje się wzmianka o niejakim Aleksandrze Zwierzchowskim, kręcącym się wśród emigracji polskiej, przebywającej na półwyspie Bałkańskim w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, być może, że był to ten sam Zwierzchowski w dalszym ciągu, zerujący w dobrze sobie znanem środowisku emigracji polskiej.

Zgoła odmienne i znacznie ciekawsze były późniejsze losy Kubarego. Aresztowany w styczniu 1865 r. za usiłowanie zamaskowania Zwierzchowskiego i ostrzeżenie ze swem dawniej wypowiedzianem ży-miesięcznym więzieniu zwolniony i, zgodnie ze swym dawniej wypowiedzianem życzeniem, miał być zesłany do Rosji. Zda-

niem Komisji Śledczej, pobyt Kubarego w kraju jest „wysoce niepożądanym“, tembardziej, że znane mu są pewne okoliczności, które winny być zachowane w tajemnicy. W niespełna miesiąc później Komisja Śledcza zmieniła swoją opinię i wystąpiła do Namiestnika z wnioskiem pozostawienia Kubarego w Warszawie i udzielenia mu pozwolenia na wstąpienie do Szkoły Głównej, którego dotychczas, pomimo kilkakrotnych starań, nie mógł otrzymać. Na tę zmianę wpłynęły prawdopodobnie podania jego i matki o pozostawienie w Warszawie i złożona obietnica zgładzenia winy gorliwą służbą w Wydziale Sekretnym. Szczegół interesujący, świadczący bowiem, że matka wiedziała o służbie jego w roli ajenta. Tuchołko wypowiedział się za pozostawieniem go w kraju, zważywszy, że przy jego sprycie i znajomościach może oddać rzeczywiste usługi. Kubary nie został więc zesłany i z pewnością trudnościami dostał się wreszcie na wydział medyczny Szkoły Głównej Warszawskiej. Wywiązując się ze swych zobowiązań,

złożonych w Komisji Śledczej starał się wcisnąć do różnych kółek i organizacji studenckich, o których nie omieszkiał przysyłać natychmiast raportów Jenerał Policmajstrowi. Ciszył się pewnym miernikiem wśród kolegów i chętnie bywał widziany na ich zebraniach. Odplacił się im za to, składając kilkanaście raportów o różnych wydarzeniach życia studenckiego. Podziwiać należy zręczność, z jaką Kubary potrafił zacierać ślady swych stosunków z policją, zarówno w okresie dawniejszym jak obecnym. Z listu jego do matki widać, że pomimo całego skażenia charakteru budziły się w duszy tego dwudziestoletniego młodzieńca pewne lepsze porywy, na skutek, być może, obcowania z szlachetnie i wysoko nastrojoną młodzieżą, z jaką się zetknął w Szkole Głównej. Podniosła atmosfera kultu dla wiedzy, jaka panowała w tej uczelni, musiała oddziaływać na młodego, rwącego się do nauki studenta. Męczyła go podwójna rola, jaką musiał odgrywać, zdawał sobie dokładnie sprawę, że nie potrafi się wydobyć ze strasznych pęt, w jakie się wwikłał, dzie-

ki swym stosunkom z policją, że one stana mu na przeszkodzie do ukończenia wyższych studjów i do zdobycia uczciwego kawałka chleba. Wiemy, że w rodzinie nie znajdował oparcia, przeciwnie, pchano go na tę fatalną drogę, a to z powodu tych nędznych 25 rubli, jakie wypłacano mu w biurze Jenerał - Policmajstra.

Nie mogąc wydostać się z tej matni, ani rozwiązać inaczej tragicznego splotu stosunków, w jakich żył, zdecydował się, ratując siebie, rzucić wszystko, kraj, matkę, którą kochał nad życie, względnie możliwe warunki egzystencji i iść, być może, na poniewierkę i nędzę w obcym środowisku, byle tylko wydobyć się z pod gniotącego jarzma.

W marcu 1868 r., korzystając z udzielonego sobie urlopu, zbiegł zagranicę pozostawiając list do matki, w którym tłómaczył się z popełnionego kroku. Listu tego bez wzruszenia niepodobna czytać, taki tam ból, takie rozdarcie psychiczne, tyle rozterki i tyle tragizmu.

Warszawa, 19 marca 1868 r.

Najdroższa Matko!

Jak ten list czytać będziesz, będę już zagranicą. Jadę, jeżeli mam nie zginąć — tutaj przedzej byś moją śmierć widziała, niż dobre rozwiązanie. Przebacz mi więc, co i dla Ciebie lepszem będzie. Raz się mnie pozbędziesz, będziesz wolną — możesz więc żyć spokojnie z tem przekonaniem, że ja sobie dam radę. Tu żyłem w wiecznej niezgodzie, a nawet z Tobą droga Matko, którą nad wszystko kocham nie mogłem być w zgodzie. Tam będę Cię także kochał, tu mam tylko nieprzyjaciół, niczego bym się nie dorobił, a tam jakkolwiek obcy, lecz będę się czuł weselszym, zdrowszym, chętnym do pracy i jeszcze mnie kiedyś, jako człowieka szczęśliwego, zadowolonego i spokojnego. Ty mnie, droga Matko, nie rozumiałaś i nie dziwię się, gdyż nie mogłem Ci całego ciężaru mego życia przedstawić, każdy dzień był dniem strasnym mego życia. Były wprawdzie chwili-

le, gdzie wierzyłem w przyszłość, z miłości ku Tobie, przymuszałem się, aby pozostać, uśmiechałem się pomimo największych ci erpień. Lecz to nie mogło być trwałem, gdybym teraz pozostał, tobym później musiał wyjeżdżać, a im później tem gorzej. Polacy mnie nienawidzą, również i Rosjanie, nie rozumiemy się, kogoż obchodzi moje życie? Nikogo! a mnie najmniej...

Tłumaczył się dalej, dlaczego opuszcza dom pokryjomu bez pożegnania. Nie chciał wywoływać scen w rodzinie, obawiał się ojczyzna, nie mógł znieść widoku łez matki. „Ty tylko nie mogłaś moich boleści zrozumieć, nie chciałaś wierzyć, że tu moje życie było niepodobnem, tak i ja temu wierzyć nie chciałem, lecz niestety tak było“.

Odmalowawszy swój rozpaczliwy stan psychiczny, oświadcza Kubary, że jedynem wyjściem dlań była ucieczka z kraju, zerwanie tych okropnych kajdan, w jakie się dał okuć, na to jednak potrzebował

pieniędzy, których nigdzie nie chciano mu dać. Wobec tego zdecydował się, jak się do tego przyznaje w liście, ukraść je matce. „Błagam Cię, przebacz mi i uważaj stratę ich tylko za dług, który będę się starał jak najprędzej uiścić... Niech to będzie ostatnia twoja pomoc i szczęście mi przyniesie. Naturalnie, że mi się serce zakręwia o to, że tak jak złodziej uciekać musiałem bez Twego błogosławieństwa i uścisków. Lecz ja jestem biedny wyrzutek, który zawsze żył sam w sobie, od każdego źle traktowany, jestem do zmartwień przygotowany, gdyż całe moje życie, licząc od roku 1863 było tylko boleścią“. Spodziewał się, że zagranicą będzie mógł pracować spokojnie. Jeżeli środki nie pozwolą mu dalej studjować medycyny, chwyci się rzemiosła, które zagranicą nie przynosi nikomu wstydu i stanie się użytecznym członkiem społeczeństwa. Udawał się do Niemiec, do tego pięknego kraju, do którego dusza moja zawsze tęskniła. Żałuję tylko, że kości ojca mego w tym kraju po-

zostać muszą. O, matko, powracamy tam, gdzie Ty przepędzałaś młodość“.

Znalazłszy się w Berlinie, z niewielką ilością gotówki, skradzionej matce, zawiedziony w nadziejach na pomoc ze strony jej rodziny, Kubary zmuszony był chwycić się jakiegokolwiek zarobkowego zajęcia. Kilka miesięcy, do sierpnia 1868, pracował w atelier rzeźbiarza Ingermana. Następnie udał się do Hamburga i tam w Altonie znalazł pracę u rzeźbiarza Holmerga. W poszukiwaniu lepszych warunków pracy w listopadzie tegoż roku udał się do Londynu do kamieniarza Lamberta. Praca była tak ciężka i niewdzięczna, że musiał ją po 3 dniach porzucić i powrócić do Altony, do Holmerga. Pracował tam do marca 1869, kiedy niespodzianie uśmiechnęła się doń fortuna. Znalazł zajęcie, odpowiadające jego aspiracjom, pozwalające uzupełnić i kontynuować przerwane tak nagle studia naukowe. Traf zetknął go z właścicielem głośniejszej w całym świecie bankierskiej firmy „Jan Cezar Godefroy i Synowie“ w Hamburgu, zaopatrującej muzea

europejskie w różne okazy przyrodnicze. Firma ta posiadała kilka własnych statków, na których jej pracownicy odbywali dalekie podróże w poszukiwaniu ciekawszych okazów. Właściciel firmy, poznawszy Kubarego i oceniwszy jego zdolności lingwistyczne, zaproponował mu posadę u siebie. Zawarto umowę na pięcioletnią podróż do wysp Oceanu Spokojnego i już 1 maja 1869 Kubary odpłynął z Hamburga na parostatku „Wandrahm“. Z tej podróży i pobytu pod zwrotnikami, mamy ciekawą relację, drukowaną w Kłosach r. 1873 p. t. „Obrazki z Wysp Żeglarskich“.

Dnia 5 grudnia 1874 r. opuścił po pięcioletnim pobycie Wyspy Żeglarskie i drogą na Nową Zelandję i Australję przybył do Anglji, skąd na pokładzie angielskiego statku Czampton, powrócił 31 maja 1875 do Hamburga. Z przyjętych zobowiązań wywiązał się Kubary znakomicie, ku zupełnemu zadowoleniu mocodawców. Firma zaangażowała go na nową pięcioletnią podróż. Dogadzało to również planom Kubarego, pragnącego kontynuować rozpoczęte

prace naukowe, tembardziej, że i zdrowie jego, przyzwyczajone do upałów tropikalnych, zaczynało szwankować w klimacie europejskim.

Przed nową daleką podróżą, pragnął gorąco Kubary zobaczyć się z matką, której nie widział od czasu swej ucieczki z kraju. Na przeszkodzie stawały: tyloletni nielegalny pobyt zagranicą, obawa dostania się znowu w te same szpony, z których ledwie wydobył się przed laty, ewentualność zesłania lub co najmniej dłuższego więzienia. Dopomogli mu w tem jego pryncypałowie, którzy dzięki swym stosunkom wyjednali u konsula rosyjskiego w Hamburgu Cassiniego, przychylną opinię i poparcie podania, skierowanego do generał-gubernatora warszawskiego, o udzielenie mu przebaczenia, prawa powrotu i wydania pasportu na nową podróż zagraniczną. Do tego podania dołączył świadectwa firm, w których od r. 1868 pracował. Generał-Gubernator hr. Kotzebue, któremu sprawę tę przedstawiono, udzielił 25.VIII odpowiedzi przychylniej, zaznaczając, że Kubary

może powrócić, na ogólnych zasadach, stosowanych wobec emigrantów. Tym sposobem na całej przeszłości Kubarego postawiono krzyż. Mógł odwiedzić matkę starszuskę i spędzić z nią czas pewien przed drugim dłuższym o wiele pobylem na wyspach oceanicznych.

Z krajem po śmierci matki nie łączyły go żadne stosunki. Rodziny już nie miał, przyjaciół nie posiadał nigdy, jedyny przyjaciel Aleksander Zwierzchowski stoczył się aż na samo dno moralnego upadku, miłość ziemi rodzinnej była mu obca, gdyż, jak widać z jego oświadczenia, był w gruncie tylko napół Polakiem. Pobyt w kraju mógł tylko odnowić stare rany, przypomnieć te straszne zbrodnie, których się kilkakrotnie wobec niego i rodaków dopuścił. Tem się tłumaczy to dobrowolne wygnanie, na jakie się skazał w ciągu 27 lat. A jednak w tym niewdzięcznym synu Polski budziły się niekiedy uczucia tęsknoty do tego nieszczęśliwego ojczyźtego kraju, któremu tyle krzywd wyrządził i którego się jawnie wyparł.

Może odbiciem tej tęsknoty za krajem, chęcią rehabilitowania się wobec niego i ekspiacji za popełnione zbrodnie było umieszczanie cennych prac naukowych w czasopismach polskich. Naukowa działalność Kubarego cieszyła się dużym uznaniem w świecie naukowym, szczególnie niemieckim, a jednak autor nie wahał się pisać swych prac w języku polskim. Świadectwem pragnienia utrzymania kontaktu z krajem i jego nauką był również udział Kubarego w Lwowskich Zjazdach Przyrodników i lekarzy polskich w r. 1875 i 1894. Pamiątką po Kubarym są piękne okazy ptaków z Wysp Żeglarskich przesłane w r. 1874 matce do Warszawy, a nabyte następnie przez hr. Konstantego Branickiego do gabinetu Zoologicznego Uniwersytetu Warszawskiego. W r. 1894 przypadł ostatni jego pobyt w kraju, zmarł bowiem wkrótce potem w r. 1896 na wyspie Ponape, unosząc do grobu swą tajemnicę.



139002

